Rok 1869. Kraków, Czwartek 13 Maja Nr. 59.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt.
Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	— 5 złr.	— 2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24 „	— 6 „	— 2 „ 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr	1 tal. 15 srg.
We Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	— 10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	— 7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się i niszczone będą.

Cena ogłoszeń (*inseratów*)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie .... 8 centów,
Każde następne umieszczenie .... 5 „
Stempel od każdorazowego umieszczenia .... 30 „
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Księgarnia Gazdy. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Tarnowie: Księgarnia Gazdy. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu i St. Gallen u Hasensteina i Voglera.

Odroczenie rezolucji.

Stało się zatem to, cośmy od początku przewidywali i do czego bardzo często powracaliśmy, pomimo wszelkich zapowiedzi, że rezolucja przyjdzie na porządek dzienny izby jeszcze w téj kadencji.

Wczoraj wieczorem o godz. 10éj wysłano z Wiednia, a dziś nam doręczono następujący telegram:

Wiedeń *11 maja.*

(*L. i*) *Prezydent Kaiserfeld oświadczył dzisiaj w izbie, że reforma wyborcza, prawo o małżeństwie cywilném i rezolucja galicyjska nie przyjdą w téj kadencji na porządek dzienny, albowiem byłoby ujmą dla godności izby traktować tak ważne sprawy w tak krótkim czasie, jaki jeszcze pozostaje.*

Jutro posiedzenie koła, na którém ma zapaść ostateczne postanowienie.

Dotąd telegram, — wymowniejszy niż wszelkie uwagi, jakiebyśmy do niego dodać mogli. Cóż bowiem obchodzić może tych, co się takiéj taktyki chwytać nie wstydzą, że tego rodzaju postępowanie nazwiemy po prostu nędzném, i na co się przyda przypominać tym, których w taki sposób odprawiono z kwitkiem, że o téj grubéj sieci, w jaką się złapać dali, od 25 stycznia r. b., a więc przez półczwarta miesiąca, ostrzegaliśmy ich prawie co chwila?..

Obrońcy polityki delegacyjnéj, adwokaci odwołania się do powagi sejmu, rzecznicy czynnego udziału we wszystkiém i wszędzie, zwolennicy dążeń do owładnięcia parlamentarną większością w radzie państwa, niechaj nam teraz odpowiedzą: czyby zadrwiono tak z delegacji, gdyby była odważnie postawiła żądanie wprowadzenia rezolucji na porządek dzienny przed innemi sprawami, i gdyby w razie nieuczynienia zadość temu żądaniu ustąpiła z rady państwa, jak jéj to doradzaliśmy?

Minister Giskra na posiedzeniu wydziału konstytucyjnego d. 8go kwietnia wyzywał delegację (ob. *Kraj* nr. 34 artykuł wstępny), — rada państwa na posiedzeniu d. 11 maja zażartowała sobie z niéj. Czyż delegacja czekać będzie na coś trzeciego w tym rodzaju? Czy ci, co sądzą, że delegacja powinna zostać w Wiedniu bo sejm chciał tego, sądzą także, że sejm chciał, aby delegacja stała się pośmiewiskiem większości, która ją wywiodła w pole?

Jeżeli mandat delegacji nie upadł jeszcze w inny sposób, to upadłby nawet w oczach centralistów, gdyby się pozwoliła traktować nie jako reprezentacja pięcio-miljonowéj prowincji, ale jako dziecko lub lalka. Jeżeli traktowanie rezolucji w zbyt krótkim czasie byłoby ujmą dla godności rajchsratu, który miał dość czasu na jéj załatwienie — to odroczenie jéj w ten sposób jest obrazą godności Galicji.

Stanowisko czeskie.

Znaną jeszcze w starożytności prawdą, iż najlepszym jest rząd, który jak najmniéj rządzi, nie kierowano się nigdy w Austrji, i zarówno dzisiejszy konstytucjonalizm jak dawniejszy absolutyzm uważał za pierwszy obowiązek uszczęśliwianie drugich według jednéj narzuconéj normy.

Zasada taka stanowi jedną z główniejszych wad nierozdzielnych od absolutyzmu; lecz w rządzie konstytucyjnym ma pierwotne źródło w olbrzymiéj zarozumiałości stronnictwa stojącego u steru.

Aby komuś swój sposób widzenia rzeczy narzucać, aby go pomimo woli chcieć uszczęśliwiać, trzeba koniecznie mieć nader wysokie wyobrażenie o własnéj nieomylności, a nader nizkie o inteligencji i dojrzałości drugiego. Ztąd do narzucenia mu stopniowo własnych obyczajów, języka a nawet przywar i przesądów, krok jeden tylko, albowiem uprzywilejowani widzą w tém wszystkiém wielkie dobrodziejstwo, i uważają za rodzaj obowiązku cywilizacyjnego krzewienie własnych odrębności, które są w ich mniemaniu szczytem doskonałości.

Dlatego w oporze przeciwko tego rodzaju narzucanym reformom nie może być żadnéj koncesji, chociażby zawierały one w sobie chwilowy postęp, albowiem raz zszedłszy na tę śliską drogę, ostatecznym jéj końcem będzie zawsze wynarodowienie i polityczna zagłada.

Z wszystkich ludów monarchji najlepiéj pojęli to czesi, i nie dając się zwabić żadnym liberalizmem, żadną urojoną nadzieją układów z stronnictwem stojącém na stanowisku uszczęśliwienia, domagają się nasamprzód logicznie i konsekwentnie zabezpieczenia swych praw i swego narodowego stanowiska, zanim uznają konstytucję, któréj ostrze zostało tak przeciwko nim, jako i przeciwko odrębnym stosunkom, obyczajom i dziejowéj tradycji polaków zwrócone.

Ani stan wyjątkowy, ani obelgi i potwarze płatnego dziennikarstwa niemieckiego, nie zmieniły położenia, i dziś znaczniejsze organa czeskie oświadczają jak dawniéj, iż czesi nie odpychają bynajmniéj ręki podanéj do zgody; lecz aby zgoda mogła przyjść do skutku, trzeba przedewszystkiem, żeby konstytucja uwzględniła zarówno prawa wszystkich, czyli jedném słowem, aby usunęło się od władzy stronnictwo uszczęśliwiające.

Takiém jest jasno i wyraźnie określone stanowisko, jakie naród czeski zajął, nie zaś stanowisko wrogie wszelkiéj swobodzie i postępowi, jak to tendencyjnie rozgłosili niemcy i głosili niejednokrotnie u nas zwolennicy niepolitycznéj polityki delegacyjnéj. Że zaś czesi łączyli się nieraz z całkiem innemi żywiołami, wynikało to zwykle z trudnego położenia, w jakiém się znaleźli, lecz nie zmieniało w niczém rzeczywistego jądra czeskiéj kwestji.

Położenie czechów jest o tyle gorsze od naszego, iż nigdzie nie stanowią zwartéj, jednoplemiennéj masy; o tyle zaś lepsze, iż poczucie narodowych praw i obowiązków doszło do najniższych warstw społeczeństwa, i podziwienia godną jest jedność i wytrwałość, która ludzi najrozmaitszych stanów i zajęć łączy w jedną myślą przejęty zastęp. W takiém zespoleniu leży prawdziwa siła, — która prędzéj czy później zapewnia zwycięztwo.

Nie możemy odmówić czechom naszych sympatji, i gdybyśmy ich nawet nie mieli, nie odmawialibyśmy im nigdy sprawiedliwego uznania, lecz nie możemy przemilczeć o ciemnéj plamie, która kazi jasny obraz ich narodowych wysileń.

Naród czeski jest zbyt inteligentny, aby nie widział, iż dziś jego moskiewskie sympatje więcéj mu przynoszą szkody, aniżeli rzeczywistéj korzyści.

O sympatjach i antypatjach nie da się nic powiedzieć, jest to rzecz gustu; lecz gdy Moskwa żadnéj pomocy czechom udzielić nie może i nie chce, gdy wszelkie dobrodziejstwa doznane od Moskwy ograniczają się do owych bankietów wyprawianych dla etnografów za zrabowane nam pieniądze, lub do podtrzymywania niektórych dzienników, aby głosiły sławę i łaskawość bezprawia i knuta, więc wszelkie owe pan-moskiewskie wybryki, stawiają sprawę czeską w niezmiernie fałszywém świetle, jakoby była tylko narzędziem Moskwy i prawosławia, czyli co na jedno wychodzi, azjatycko-bizantyńskiéj ciemnoty.

Na téj drodze nie ma zbawienia, — i nawet dziesięć razy liczniejszy od czechów naród upadłby bezpowrotnie, mając przeciwko sobie wszystkich ludzi serca i głowy całéj Europy. Gdy zaś dziennik czeski *Narodni Listy* poświęca całe łamy na sławienie sprawiedliwości, zamiłowania pokoju i wszystkich zalet moskiewskiego rządu, na szerzenie oczywistych bredni i fałszów, nie przynosi tém wcale zaszczytu czeskiemu dziennikarstwu.

Miejmy jednak nadzieję, że czechom wkrótce otworzą się oczy i że odrzucą od siebie tę niedorzeczną i żadnéj korzyści nieprzynoszącą dążność.

W nrze 38 *Kraju*, w artykule p. t. *Kwestja opuszczenia rady państwa*, pisaliśmy między innemi:

„Sejm nie wydał żadnéj uchwały wskazującéj delegacji, jak postępować powinna w razie odrzucenia rezolucji, bo mu nie wolno było dawać delegatom instrukcji. Sprawozdawca komisji p. Grocholski tę przyczynę postawił wyraźnie za powód, dla którego wzywał izbę, aby odrzuciła poprawkę, oświadczającą, że gdyby dotychczasowy stan rzeczy zatrzymano, delegacja w czynnościach rady państwa udziału braćby nie mogła.“

Odrzucenie poprawki z takiéj zasady jest utrzymaniem całéj jéj ważności moralnéj. Tak podobne motywa każe tłómaczyć sumienie. Lekceważenie ich i powoływanie się na to, że prawnie nie obowiązują, jest niczém więcéj jak wykrętem.

Sprawozdawca komisji, która wypracowała rezolucję, powiedział nadto: „delegacja osądzi, czy ma w danych okolicznościach opuścić lub nie radę państwa.“ Gdyby sejm chciał w tym względzie sobie zastrzedz prawo stanowienia, byłby je zastrzegł. Twierdzić przeciwnie jest nadużyciem logiki.

W r. 1867 delegacja oświadczyła, że opuści radę państwa w danéj okoliczności. Mówiono o tém w sejmie. Sejm podobnego kroku nie potępił. Gdyby był chciał, żeby delegacja z każdym krokiem stanowczym odwoływała się do niego, byłby jéj to zalecił wyraźniéj, objawiając niezadowolenie z powyższego jéj kroku. Wolą zatem sejmu, nieulegającą wątpliwości, jest, aby delegacja w stanowczéj chwili mogła wystąpić z rady państwa, gdy to w duchu danéj sobie instrukcji moralnéj uzna za stosowne; wolą daléj sejmu — niewyrażoną w uchwale afirmatywnéj jedynie dlatego, że jéj w ten sposób wyrazić nie było wolno, — ale wyrażoną w powodach odrzucenia takiéj uchwały, jest, aby delegacja opuściła radę państwa, gdy jéj obecność przyczynić się tylko może „do dłuższego trwania stanu, który wywołując powszechne niezadowolenie, musi oddziaływać zgubnie na pomyślność naszego kraju.“ Twierdzić przeciwnie, inaczéj tłómaczyć wolę sejmu, byłoby obrazą sejmu.

Centraliści twierdzą, że delegacja nie ma prawa słuchać woli sejmu.

Autonomiści twierdzą, że delegacja, choć nie ma prawa przyjmować od sejmu instrukcji pisanéj, obowiązaną jest stosować się do instrukcji moralnéj, jaką jéj sejm daje.

Z powyższego delegacja wiedzieć może, które z rad jéj dawanych są centralistyczne, a które autonomiczne, — i chociaż ani *Kraj*, ani autor *Programatologji* nie jest sejmem, kto z nich lepiéj wolę sejmu tłómaczy.

Tą odpowiedzią na wczorajszy artykuł umieszczony w *Czasie* zamykamy na teraz polemikę z sz. autorem *Programatologji*, dowiedliśmy mu bowiem, czego od nas żądał, t. j. że oprócz mniejszości delegacyjnéj i dzienników, sejm także chciał, aby delegacja nie zasiadała daléj w rajchsracie i powiedział to wyraźnie, zrozumiale, jasno dla wszystkich, prócz tych, co tego zrozumieć nie chcą.

W obecnéj chwili, kiedy rezolucja odroczoną została, co się faktycznie jéj odrzuceniu równa, dalszy rozbiór pytania, jak sobie delegacja postąpić powinna, jest już zapóźny. Zobaczymy, jak postąpi.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Radom *8 maja.* (Korespond. „Kraju.“) Od czasu wypadków 1864 roku, ani jeden głos skargi i żalu nie doleciał ze stolicy województwa sandomierskiego do was, o naszych cierpieniach i cichéj walce z najazdem, usiłującym wytępić w nas nietylko ducha narodowego, lecz razem z nim zabić wszelkie uczucia honoru, uczciwości, odwagi i wykształcenia. Walka ta toczy się cicho, milcząco, ale z niemniejszą zawziętością i dramatycznością, jak gdybyśmy wiedli bój otwarty, przy huku dział i odgłosie muzyki.

Z jednéj strony moskale otwierają przeciw nam cały arsenał podłości, szpiegostwa, przekupstwa, nadziei zaszczytów i karjery, pokazując w razie oporu nędzę i upodlenie, a daléj jeszcze Sybir i knut! Naszą zaś jedyną bronią milczenie, cierpliwość, wytrwałość na stanowisku w cichéj pracy, serdeczność stosunków rodzinnych i domowe wykształcenie. A nadzieja zwycięztwa sprawiedliwości, jest jedyną naszą pocieszycielką, malującą nam w mgle przyszłości jasne dnie swobody.

chcę wam posłać parę obrazów [illegible] życia obecnego. Za przedmiot posłużą mi z jednéj strony gwałty, zbrodnie, głupstwa i śmieszności naszych katów, którzy ze zwykłym sobie cynizmem śmią się nazywać cywilizatorami naszymi; z drugiéj niektóre rysy naszéj cichéj opozycji, naszych prac obecnych, które są siewem na przyszłość.

Już to, przyznać musimy, że nas moskale prawdziwie i na zawsze wyleczyli ze wszelkich złudzeń możliwéj sympatji, jakiegokolwiek porozumienia, lub tranzakcji z nimi. Jest w tém i korzyść dla narodu, gdyż choroba ta, szczególniéj za Wielopolskiego, dziesiątkowała szeregi narodowe. Dziś któż z uczciwych został przy tym sztandarze, podtrzymywanym przez Zygmunta Wielopolskiego? Któż rozsądny nie widzi dziś jasno, że komedja moskali z Wielopolskim, jaką odgrywali 1862 roku, nie była niczém więcéj, jak tylko zręcznym podstępem, byle zyskać na czasie i utrwalić przymierze z Francją?

Moskale chwalą się przed nami, serdeczną przyjaźnią czechów. Przyzwyczailiśmy się nie wierzyć moskalom, co także uważamy za niemały nabytek; sprawdzić istotnego stanu rzeczy nie mamy sposobności, lecz jeżeli tak jest, to zapraszamy każdego z braci czechów choć na kilkodniowy pobyt nad Wisłę lub Bug, aby *incognito* z nami pogościł! Wyleczy się natychmiast z wszelkiéj do moskali miłości.

Moskale nauczyli nas także: nie spodziewać się żadnych ustępstw i złagodzeń, co również nie będzie na przyszłość bez wpływu na wyrobienie ducha narodowego.

Krótki rys historyczny ostatnich lat kilku przekona was, jakiemi środkami leczyli nas z téj słabości moskale.

Z początku powstania panował w Radomiu i całéj gubernji jenerał Uszakow. Był to jeden z lepszych moskali; mówią nawet, że nic nie kradł, a rzeczywiście wieszał niewiele, co nie przeszkadzało wcale podwładnym jego rabować ogromnie; jednak narzekania na okrucieństwa Uszakowa nieustannie wzrastały w całém województwie. Życzono sobie jego dymisji, spodziewano się zmiany na lepsze od jego następcy. Gburowaty Uszakow został usunięty, miejsce jego zajął grzeczny niby Belgard.

Cieszono się zmianą, ale dni kilka wystarczyło, by rozwiać złudzenia.

Po tygodniu jego u nas pobytu więzienia przepełniły się w całém województwie. Kradzież, rabunek i morderstwa zdarzały się co dzień, a po stłumieniu powstania Belgard opuszczając województwo, zostawił za sobą na rynku każdego miasteczka szubienice i na nich przeszło trzysta kilkadziesiąt ofiar. Za te czyny bohaterskie Belgard otrzymał wyższą rangę, order i tytułem donacji Marjackie górki, folwark należący do miasta Radomia, i dwie piękne wsie Gołębiów i Janiszów, własność księży Pijarów.

Przerażona ludność przejęta zgrozą i oburzeniem, patrzyła osłupiała na te straszne zbrodnie, a żałując Uszakowa, jeszcze niewyleczona ze złudzeń, nowu pragnęła zmiany, sądząc, że już nic straszniejszego nad tego potwora istnieć pod słońcem nie może.

Mimo jednak zmiany ludzi system się nie zmienia.

Po ustąpieniu Belg[illegible] przybył znów nowy gubernator radomski An[illegible]. I jeszcze ten raz, a zdaje się już osta[illegible] łudziliśmy się przypuszczając ludzką naturę w moskalu. Powstanie było skończone, Belgard wywieszał kogo tylko powiesić było można, zrabował co do zrabowania było. Nowy więc gubernator w przykrém był położeniu, gdyż już cała pozycja została przez poprzednika wyczerpaną, a szanowny pułkownik dał sobie słowo, że na posadzie gubernatora radomskiego zdobędzie sobie szlify jeneralskie i — zbierze majątek. Rabunek otwarty stał się niemożliwy, lecz kontrybucjami dzielnie go zastąpić rząd moskiewski dozwolił. Kontrybucje więc weszły na po-

---

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

IV.

Młody Korek miał na swoje lata zdolności bardzo wielkie i umysł nader rozwinięty; żeby jednak głowa jego była dwa razy większą i dwa razy pojętniejszą, jeszczeby mu w niéj pewno pomieścić się nie mogło, jakim sposobem znalazł się ni ztąd ni zowąd zagrożonym surową egzekucją i posądzonym o przywłaszczenie sobie rzeczy, któréj w żywe oczy nie widział, i o któréj nie miał najmniejszego wyobrażenia.

— Żebym choć wiedział, czy ta przeklęta jadyka była czworograniasta czy okrągła — myślał, wychodząc ze dworu, i ze spuszczoną głową wracając do domu — toby lżéj jakoś było brać za nią w skórę... ale jak mi Bóg miły, nie wiem. Trzydzieści batów... odléwanych, piękna rzecz!... żebym przynajmniéj wiedział, co to takiego. Pan mówił, że to książka... ale! książka... żeby była książka, toby nie była jadyka... przysłyszało mi się i kwita. Zresztą oni przecie nie tacy głupi, żeby nie wiedzieli, że kiedy nie umiem czytać, to mi się książka na nic nie przyda; więc kiedy mnie posądzają, to musi to być coś takiego, coby mi się przydać mogło... tylko czy to z drzewa czy z żelaza, czy to duże czy małe, czy to twarde jak kamień czy miękkie jak ciasto... albo ja wiem?... Niech mi sto batów dadzą, nie wiem.

Bystry umysł Jaśka Korka musiał przedewszystkiém nazastanawiać się dobrze nad tém, co mogła znaczyć owa jadyka, nim zaczął badać przyczyny wyroku, jaki nań zapadł, i jego sprawiedliwość rozważać; ale i na to przyszła koléj.

— A kiedy nie wiem, co to jest, — mówił do siebie, — kiedym tego nie widział nigdzie, kiedym o tém nie słyszał, to za cóż mnie mają bić?... dlaczego nie słuchają mojego tłómaczenia, dlaczego nie wierzą w moje zaklęcia, dlaczego mi chociaż nie powiedzą, jak ta jadyka wyglądała, czy jak motyka czy jak kawał patyka?...

Dlaczego?... na to pytanie nie potrafił sobie odpowiedzieć; czuł jednak, że kara, którą mu zagrożono, była arbitralną i niesłuszną.

— Tak to już jakoś jest na tym świecie — powiedział sobie, — że jak pan powie: „oddaj jadykę, bo ukradłeś!“ to chłop musi oddać, chociaż nie ukradł; bo jak nie odda, to baty. Gdybym ja był panem, to takżeby tak być musiało. Więc nie ma rady, trza będzie przygotować skórę.

Rezygnacja Jaśka nie była jednakże stanowczą.

Zadumał się, jakby tu z biédy się wykręcić.

— A gdyby też od kogo dostać téj jadyki i oddać — rzekł do siebie po chwili.

Żeby dostać, potrzeba było dowiedzieć się coprędzéj, co to jest; pobiegł więc do domu do matki, i zapytał ją, co to jest jadyka.

— A nie wiem, — odrzekła ekonomowa — chyba że co do jadku.

— Ba! żeby co do jadku, — pomyślał chłopiec, — toby pomyśleli, żem zjadł, i daliby baty, aleby nie kazali oddawać. To musi być coś innego.

I odpowiedział matce:

— Nie, tego zjeść nie można.

— Ano, to już ja nie wiem.

— Nie słyszeliście od kogo, matusiu, czy to długie czy krótkie, czy czarne czy białe?...

— Słyszeć ta nie słyszałam, mój Jasiu; ale musi być długie, chociaż może jest krótkie. A co do czarności, to nie wiem; pewne w jakim innym kolorze.

Objaśnienie Korkowéj, jakkolwiek dosyć szczegółowe, nie zadowolniło syna. Wybiegł więc z domu, i pobiegłszy na wieś, każdego spotkanego pytał o jadykę.

Nikt nie potrafił mu odpowiedzieć; najmędrsi wzruszali ramionami i mówili:

— At głupiś!... myślałbyś lepiéj o pacierzu albo o robocie, nie o jadyce.

Rozsądna ta uwaga pozostawała jednak bez skutku, myśl o jadyce była dla Jaśka ważniejszą od roboty i od pacierza w owéj chwili; myśląc o niéj, zajmował się bezpieczeństwem i całością własnéj swéj skóry.

Więc nie odpowiadając szedł daléj, aż nareszcie zobaczył zdaleka przechadzającego się samotnie innego nauczyciela młodego Orskiego.

Był to od niedawna bawiący w Polsce francuz p. Dînette, który więcéj się nauczył od swego elewa po polsku, niż jego uczeń od niego po francuzku.

Pobiegł do niego szybko, skłonił mu się do kolan i zapytał:

— Proszę łaski pana francuza, co to jest jadyka?

Pan Dînette miał zwyczaj nosić z sobą słownik polsko-francuzki, wydobył go więc z kieszeni, i rozpatrzywszy się w nim, odpowiedział:

— Jadyka, to jest slowo, który nie jest w ten slownik.

— I ten nie wie — pomyślał Jasiek, — tak jak moja matuś... gdyby jadyka było słowo, tobym go przecież nie mógł znaleźć i nie kazaliby mi oddawać... Zresztą każde słowo coś znaczy... co innego brona słowo, a co innego brona z zębami... jeżeli ktoś ukradł bronę, to nie ukradł słowa, tylko bronę, tę, którą się bronuje pole.

Odszedł od francuza i powrócił do domu smutny, zrozpaczony.

W domu powiedziała mu matka, że pan rachmistrz Szumiłło przychodził po niego i kazał mu przyjść do siebie jak tylko wróci.

— Aha! to znów o tę jadykę! — rzekł do siebie chłopiec, — nie głupim, gotowi zaraz baty wsypać.

I nic nie mówiąc matce gdzie idzie, ukradkiem wymknął się do lasu.

Noc się zbliżała, noc wczesna i chłodna, było to bowiem ledwie w początkach wiosny. Zimno zaczęło przejmować Jaśka, a z zimnem coraz nowe myśli przychodziły mu o jego położeniu.

— I cóż z tego, że tu przez noc przesiedzę, a choćby i przez jutro, — myślał, — zawsze wrócić będzie potrzeba, a nie wrócę, to albo mnie znajdą ludzie, albo wilki zjedzą, albo sam umrę z głodu. Czy nie lepiéj już wrócić?... kiedy mają wybić, niech biją; po co w dodatku jeszcze dręczyć się chłodem i głodem?..

Wstręt jednak do kary niezasłużonéj, głośniéj niż obawa boleści, protestował przeciw téj rezygnacji.

— Dać się bić... za nic, — rzekł z blaskiem jakiéjś energji w oczach, — dać się poniewierać dla ich pańskiego widzimisię!... Nie!... niedoczekanie wasze... nigdy!.. żebym tu miał skonać w tym lesie... nigdy!...

Powiedział to z zapałem, a zapał rozgrzał go i nasycił na chwilę. Ułożył się na ziemi jak mógł najwygodniéj, postanawiając tak noc przepędzić i zmrużył oczy myśląc, że we śnie łatwiéj mu będzie doczekać do rana.

Nie upłynęła jednak godzina, zimno i głód znów mu kazały bliżéj się zastanowić nad swém położeniem. Tym razem doszedł znowu do wniosku, że bądź co bądź dziś lub jutro wrócić będzie potrzeba, więc lepiéj dziś jak jutro.

— Tylko, kiedy mam dostać baty, niech przynajmniéj wiem, za com dostał, — rzekł do siebie.

I zaczął myślić nad środkami pomszczenia się zawczasu za karę, która go tak niesprawiedliwie spotkać miała.

Różne mu przychodziły do głowy plany, coraz zawziętsze, coraz śmielsze. Z początku myślał tylko o figlu odpowiednim swemu wiekowi, ale coś, jakby jakiś głos złowróżbny szeptał mu niby, że drobnéj psoty za trzydzieści batów za mało. Zaczął więc myśleć o zrobieniu szkody rzeczywistéj, i każdy plan, jaki mu przychodził, odrzucał, uważając go zawsze za niedostateczny.

Zakosztował uczucia zemsty, powoli zaczął się niém rozkoszować i upajać. W myśleniu samém o tém, że odpłaci za krzywdę, któréj miał doznać, znajdował już przyjemność, czuł, że jeszcze większéj rozkoszy dozna w samym czynie, gorączka rozogniła mu krew; nie czuł zimna, zapomniał o głodzie, myślał tylko o tém, jak się pomści, a planów mu nie brakło, coraz gwałtowniejszych, coraz zuchwalszych. Szybko przebiegł w myśli całą skalę od psoty aż do zbrodni i odrzucając po kolei przychodzące do głowy projekta, nie zatrzymał się aż tam, zkąd już dalszéj drogi zemsta nawet znaleźć nie mogła.

— Spalę dwór... na węgiel spalę, — rzekł do siebie, — ciekawym, czy mnie baty będą bolały, gdy będę wiedział, że to nie za jadykę, lecz za ogień.

Wstał, wyszedł z lasu i skierował się ku dworowi.

Noc już była ciemna, w drodze nie spotykał nikogo.

Myśl pożaru nie przerażała go bynajmniéj, nie tyle skutkiem wrodzonéj przewrotności charakteru, ile dla tego zapewne, że będąc dwunastoletniém dzieckiem, nie mógł mieć pojęcia o całym ogromie nieszczęścia, jakie miał sprowadzić. Mimowoli jednak przyszło mu na myśl, że to noc, że ludzie we dworze śpią, że śpiący popalić się mogą.

— Pan, panicz... gospodyni... wszyscy... — rzekł do siebie stanąwszy, — nie, to za wiele!... cóż oni mi winni?... czy to oni wszyscy bić mnie myślą?.... Pan każe, ale panu się nie dziwić... Rachmistrz powiedział, żem mu ukradł jadykę, cóż pan lepszego zrobić może, jak kazać mi dać baty?.. Ja sam, gdybym był panem, tobym nic innego nie zrobił... Nie! nie będę palił dworu... nie można.

Zawrócił znów ku lasowi.

— Tak, — rzekł po chwili, zatrzymując się powtórnie, — ale dla czego rachmistrz we mnie złodziejstwo wmawia?... czemu mnie przed panem skarży niesłusznie?... co ja mu winien, że dybie na moją skórę?...

Chwilę tylko pomyślał nad odpowiedzią na te pytania.

— Spalę rachmistrza, — rzekł nareszcie, — jeźli się nie obudzi i usmaży, to tym lepiéj... Nie będzie się jutro upominał o jadykę i nawet baty mnie ominą.

Z takiém postanowieniem zaszedł do karczmy, żądając trochy żaru. Karczmarz mu powiedział, że go matka szukała, bo go potrzebowali do dworu; odpowiedział, że był we dworze i u matki, i że go właśnie matka po żar przysyła, a tak wytłómaczywszy się, dostał czego pragnął i poszedł prosto do drewnianego domku, w którym mieszkał nauczyciel Szumiłło.

Zbliżając się do domostwa, w ciemności wygrażał pięścią w stronę okienka, w którém świeciło się jeszcze, mówiąc półgłosem:

— Poczekaj ty... jadyko!... pójdziesz z dymem, nim ja baty dostanę!..

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Tygodnik paryzki.

Nowości teatralne. — Toaleta pani Favart. — Zgromadzenia wyborcze. — Złośliwość Heinego. — Akademja francuzka i rak. — Julja, dramat Oktawjusza Feuillet. — Amory i Bertrada. — Zagadnienie.

Kronikarz, zdający sprawę z paryzkiego ruchu, zawsze się w wielkim znajduje kłopocie, nie dla braku wszakże materjału, ale przeciwnie dla zbyt wielkiéj jego obfitości. Co wybrać? co odrzucić? o czém się rozpisać? o czém krótką zrobić wzmiankę jedynie? w tém jest właśnie sęk, jak arcysłusznie powiedział Hamlet. Otwarta z dniem 1 maja wystawa malarstwa i rzeźby dopomina się o sprawozdanie; teatr *Veaudeville* również świeżo przy kapucyńskim bulwarze otworzony, krzywo na mnie spogląda, żem nic dotychczas o przepychu sali jego, wygodnych fotelach, zalotnych lożach, wspaniałém *foyer* i wspanialszéj jeszcze w sąsiedztwie amerykańskiéj restauracji Petersa nie wspomniał. I nie dość na tém, bo i inne teatra w groźnych widm postaci stają przedemną, i gorzkie czynią wyrzuty. Godziż się nie wspomnieć, że w

rządek dzienny, a pozorami uprawniającemi do ich ściągania były denuncjacje fałszywe, fabrykowane w biurze gubernatora lub nadsyłane z powiatów z jego rozkazu. Rzuciła się więc cała szajka praporszczyków przerobionych na urzędników na to pole zdzierstwa i łupieztwa.

Gubernator zdobył sobie majątek, lecz jeszcze szlify nie przybywały. Szuka więc rozgłosu sławy. „Ach żeby chociaż dziesięciu powiesić — powtarzał często do swego adjutanta — cóż kiedy ten *padlec* Belgard nic dla mnie nie zostawił.“ Na szczęście wpada mu w oczy administracja gubernji dotąd trzymająca się jakoś prawie cudem. Mężny pułkownik napada więc na rząd gubernjalny, drze papiery, lży urzędników, biega, krzyczy, hałasuje jak wściekły, zakazując słowa mówić i pisać po polsku, następnie rozpędza urzędników polaków, cząstkę pozostałą zmusza do moskiewszczyzny, rozdaje posady swoim protegowanym moskalom, zwykle wydalonym ze służby oficerom, i w dwa miesiące po tych zabiegach i pracy ciężkiéj pisze wprost do Petersburga: „Administracja moskiewska, ludność mówi po moskiewsku, kraj moskiewski!“ Dobrotliwy car w nagrodę za najpierwsze wprowadzenie języka moskiewskiego do administracji gubernji radomskiéj, przysyła walecznemu Anuczynowi upragnione szlify jeneralskie, lecz na nieszczęście, bez orderu. Czekamy, co się będzie robić teraz w województwie dla pozyskania upragnionego chrestu.

Tak to moskale oduczyli nas wyglądać zmian na lepsze. Duch nasz narodowy przechodzi za życia męki czyścowe; pomimo jednak zmęczenia i chwilowych upadków wyrabia się on i pozbywa wiekowych, zastarzałych błędów, o czém w następnéj korespondencji.

---

(3) **Lwów** *10 maja.* (Koresp. „Kraju.“) Wiadomo téj publiczności, co widuje urzędową *Gazetę Lwowską*, że co tydzień wychodzi do niéj dodatek poświęcony historji, statystyce i ekonomji krajowéj, publikujący nieraz bardzo cenne, bo z urzędowych źródeł czerpane dokumenta, tyczące się powyższych działów literatury. Dodatek ten kazał wydawać hr. Gołuchowski, objąwszy po raz drugi ster rządu w Galicji. Widzieliśmy przed trzema czy czterema miesiącami pisany list prywatny J. I. Kraszewskiego z Drezna, wyrażający się nadzwyczaj pochlebnie o tym dodatku i nazywający go prawdziwym skarbem dla każdego polskiego historjografa.

Otóż teraźniejsze ministerjum jak gdyby pozazdrościło wartości tego pisma, zamierza, jak słyszymy, „ze względów oszczędności“ zwinąć je. Pytamy się, cóż może kosztować jeden mały arkusz na tydzień pisma wydawanego w drukarni rządowéj? sądzimy, że najwięcéj do 2000 złr. rocznie, a te pieniądze nie są bynajmniéj objęte budżetem, ale pochodzą z nadwyżki dochodów *Gazety Lwowskiéj;* czyż więc rząd tak wiele zarobi na téj spekulacji drukarskiéj, jeżeli te 2000 złr., zamiast wydać na dodatek, na inne obróci wydatki? Zaiste oszczędność nie na swojém miejscu, i mamy nadzieję, że naczelnik rządu krajowego przedstawi p. ministrowi, że pisemko to zanadto jest pożyteczne a zanadto mało kosztuje, aby je zwijać bez najmniejszéj przyczyny.

Hr. Gołuchowski dostał od miasta Wieliczki dyplomatarjusz Wieliczki, który się oddawna drukuje w dodatku do *Gazety Lwowskiéj*, a prócz tego cały dyplomatarjusz miał [illegible] w podobiznach. W „dodatku“ drukują się również różne lustracje z czasów rzeczypospolitéj polskiéj, będące nader cenném źródłem do dziejów naszéj prowincji, — prawdziwa więc byłaby szkoda, gdyby dla błachych celów publikacje te nie mogły być daléj prowadzone.

W związku z tą sprawą słyszałem w Wiedniu przed parą tygodniami, że jakiś wiedeński gazeciarz znający Lwów, a dobrze widziany w ministerjum, nosił się z projektem założenia we Lwowie niemieckiéj gazety. Kto wie czy ten niemiec nie liczy oprócz protekcji na jakąś subwencyjkę ze strony rządu. Subwencję taką trudnoby było w budżecie umieścić, ale tak np. dać ją z pewnych oszczędności, np. z oszczędności uzbieranych w skutek zwinięcia dodatku do *Gazety Lwowskiéj*, byłoby możebném. Śliczny projekt, nieprawdaż?

Przechodząc do innego przedmiotu donieść winienem, że dr Liske dostał już z ministerjum pozwolenie wykładania historji przy tutejszym uniwersytecie, i już nawet ogłosił swoje wykłady. Z prawdziwą radością witamy każdego docenta polaka wzmacniającego słaby jeszcze zastęp, który walczy tutaj z wrogim żywiołem niemieckich profesów, przynoszących do kraju odpadki niemieckiéj umiejętności. Habilituje się tutaj także dr Tadeusz Pilat na docenta ekonomji politycznéj. Pan Pilat pracuje przy namiestnictwie i znany jest pomiędzy lwowską młodzieżą, jako jeden z najpilniejszych adeptów nauki.

Słyszymy również, że hr. Wincenty Stadnicki nostryfikuje na krakowskim uniwersytecie dyplom swój doktora filozofji w Heidelbergu, aby się habilitować na docenta chemji w Krakowie. Hr. Stadnicki świetnie rozpoczął swoją karjerę naukową, ze względu bowiem na jeden wynalazek, który zrobił w dziedzinie chemji, zyskał sobie imie w naukowym świecie.

Wyszedł w tych dniach we Lwowie tomik poezji p. El...y; znajdują się tam niektóre wiersze pełne wdzięku i piękności formy. Wydanie tych poezji jest jedno z najpiękniejszych, jakie się w naszych drukarniach pojawiły. Pan El...y wykończył obecnie komedję prozą dla tutejszéj sceny, opartą na wzorach starożytnych.

Na zakończenie pozwólcie, że dodam krążącą po Lwowie anegdotkę. Przed parą tygodniami podczas chwilowego pobytu hr. S. we Lwowie, był u niego z wizytą kronikarz niedzielny *Gazety Narodowéj* Wśród téj wizyty jednak wchodzi p. Possinger. Kronikarz nie znał osobiście tak przez siebie ukochanego Stathaltereileitera, p. Possinger również nie miał szczęścia znać p. kronikarza. Naturalnie hr. S. dopełnił zwykłéj formy i skinął ręką: „p. X. kronikarz *Gazety Narodowéj*,“ „p. Possinger, naczelnik rządu krajowego.“ — Wyobraźcie sobie miny obydwóch panów. Szczęściem, że jeden z nich nosi okulary!

Wiedeń *11 maja.* Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza w tekście francuzkim i przekładzie niemieckim układ telegraficzny międzynarodowy, podpisany przez reprezentantów związku północno niemieckiego Austrji, Badenu, Bawarji, Belgji, Danji, Hiszpanji, Francji, Grecji, Włoch, Luksemburga, Norwegji, Holandji, Persji, Portugalji, Rumunji, Moskwy, Serbji, Szwecji, Szwajcarji, Turcji, Wirtenbergji, i dyrekcji telegrafów indoeuropejskich, oraz konwencją dodatkową z d. 12 lutego r. b: do istniejącéj między Austrją i Francją konwencji zobowięzującéj do wzajemnego wydawania przestępców z d. 13 listopada 1858 r.

Art. I. téj konwencji stanowi, że obwiniony, którego ekstradycja jest żądaną, może być tymczasowo aresztowanym nietylko na zasadzie dokumentów wymienionych w art. 5 konwencji z d. 13 listopada 1858 r. ale także na wiadomość przesłaną pocztą lub telegrafem do ministerjum spraw zagranicznych [illegible] że rozkaz przyaresztowania wydanym został.

Według art. III. najdaléj w ciągu dwóch tygodni od aresztowania na powyższéj zasadzie, powinno nastąpić formalne żądanie ekstradycji.

(n) **Praga**, *9 maja.* (Koresp. „Kraju.“) **Położenie polityczne. — Sądy przysięgłych. — Meeting na Belwederze.**

Zniesienie stanu wyjątkowego, który mieszkańców Pragi zarówniéż jak i obwodów karlińskiego i śmichowskiego pozbawił pewnych praw konstytucyjnych, nie wywarło w naszém życiu politycznem żadnéj zmiany, oprócz dziennikarstwa, które teraz znowu bez ogródki i wyraźnie wygłasza opinję całego narodu.

Znana to rzecz, że ucisk zawsze wywołuje oddziaływanie, można to zastósować i do obecnego prześladowania politycznego, które Czechom wyszło na zbawienny pożytek.

Pamiętacie zapewne, jak przed ostatnią kadencją tak zwane młode czeskie stronnictwo żądało i głosowało w kole poselskiém czeskiém i dopominało się w *Narodnich listach*, ażeby wysłać posłów do sejmu krajowego. Dzisiaj, po zniesieniu stanu wyjątkowego, żaden głos się za tém nie odzywa.

Wszyscy czescy posłowie bez wyjątku, a wraz z nimi cały naród czeski zgadzają się na to, ażeby w sejmie nie brać udziału. — Wszystkie więc pogłoski, o których może słyszeliście lub czytaliście w ostatnich czasach, tyczące się obrad klubu poselskiego nad tym przedmiotem, są zupełnie fałszywe i tendencyjnie powynajdywane; mogę was zapewnić, że czescy posłowie nad tém wcale się nie naradzali, ani naradzać się nie będą.

Cały naród czeski nabył już to przekonanie, że z ludźmi, którzy dziś stoją u steru rządu, wszelki kompromis jest niemożebny, i że na krok odstąpić nie można od znanéj deklaracji posłów czeskich. Wszyscy chcą jednomyślnie, aby program ten wszelkiemi prawnemi środkami przeprowadzić i do życia powołać.

Na téj podstawie jedynie traktować można z Czechami, i z ich przywódcami. — Ktokolwiek będzie szukał zbliżenia jakiego na innych drogach, nic a nic nie dokona, i pójdzie jak to mówią, z kwitkiem. Czeska opozycja może być do pewnego stopnia przytłumioną, ale złamać jéj nikt nie zdoła. Prawdopodobnie przetrwa jeszcze długie czasy, a może i nie jedne ministerjum.

Układanie listy przysięgłych dotąd jeszcze zwraca na siebie ogólną uwagę. Do komisji mającéj ułożyć listę na ten rok, prezes tutejszego sądu pierwszéj instancji wezwał sześciu niemców zaciętych, zaś burmistrz pragski p. Klaudi sześciu czechów. Komisji przewodniczył naturalnie burmistrz, tak jak tego prawo wymaga.

Zdarzyło się, że przy naradach sześć głosów niemieckich stanęło przeciw sześciu głosom czeskim. Przewodniczący chciał swoim głosem kwestję sporną zdecydować, lecz niemieccy członkowie komisji sprzeciwili się temu, i nie chcieli ani na krok ustąpić, tak, że burmistrz musiał od ministerjum rady zasięgać. Ministerjum dało odpowiedź telegraficzną, że jedynie los może rozstrzygnąć ten spór, ponieważ w ustawie podobnego przypadku nie przewidziano.“ Nieprawdaż, że ciekawa decyzja, przypominająca sądy króla Salomona.

Czesi jednak nie dali się zbić z tropu, i postawili tę zasadę słuszną i jasną, że nie dozwolą nigdy, ażeby na rocznéj liście przysięgłych postawieni byli kandydaci niedokładnie obznajmieni z językiem czeskim, tak co do mowy, jak i co do pisma. Wprawdzie dzienniki niemieckie liberalne starały się udowodnić, że nie potrzeba znać czeskiego języka, ażeby sprawiedliwie sądzić; ale komisja nie mogła się oprzeć słusznemu czechów żądaniu i w skutek tego podkomitet wybrany do przedstawienia 387 kandydatów, przedstawił o ile słyszymy komisji do potwierdzenia dwie trzecie części żądanéj liczby czechów, a jedną trzecią liberałów niemieckich.

„Kot wszędzie myszy łapie“ i niemcy zawsze i wszędzie są jedni i ci sami. Któż bowiem na całym świecie, może bronić tak przewrotnych wymagań, ażeby przysięgli nie umiejący ani pisać ani czytać po czesku, nie rozumiejący słowa jednego czeskiego, orzekali nad losem dzienników i dziennikarzy czeskich. Pomysły takie sprzeczne są ze zdrowym rozsądkiem, ale dzienniki liberalne a właściwie niemieccy ultrasy nie mogą na to przystać. Jakżeż więc można z nimi traktować?

Dnia 16 maja ma się odbyć na belwederze (na Letni) ogromne zgromadzenie ludowe. Policja już dała zezwolenie.

Robią do tego bardzo wielkie przygotowania. Komitet, który zajmuje się urządzeniem tego meetingu, składa się z reprezentantów wszystkich warstw społecznych, z literatów, artystów, dziennikarzy, studentów, obywateli, kupców i rzemieślników.

Odezwa zapraszająca na to zebranie została ogłoszoną w wszystkich narodowych czasopismach, i dziś już wszędzie widzieć można ogromne plakaty wzywające do licznego udziału.

Jeżeli można sądzić po ogólném usposobieniu ludności, i po rozlicznych zgłoszeniach się zgłębi kraju, które dotychczas doszły do Pragi, to prawdopodobnie tabór ten będzie świetniejszy i liczniejszy od wszystkich, które się dotąd odbyły. Nie omieszkam wam bardzo wcześnie udzielić o nim wiadomości.

Rumunja.

Bukareszt *5 maja.* (Koresp. „Kraju.“) Niedawno donosiły dzienniki lwowskie i krakowskie o znacznych oddziałach robotników, udających się z Prus przez Galicję do Mołdawji. Wiadomości te nietylko że się sprawdzają, ale nadto trzeba dodać, że ludzie ci, co zdawali się być robotnikami kolei przedsiębiorcy Strousberga, zdradzają dziwną postawę wojskową, i trzeba koniecznie przypuścić, że są to podoficerowie pruscy, przemyceni dla całkiem innych a nie kolejowych projektów rumuńskich.

Dowiadujemy się właśnie, że rząd myśli przedłożyć izbom, wkrótce zebrać się mającym, projekt ustawy do organizacji nowéj pruskiéj komisji wojskowéj.

Gdy rumuńskie ciało prawodawcze uchwaliło w swoim czasie misję francuzką, to obecnie musianoby znieść tę ustawę i wydać nową na korzyść komisji pruskiéj.

Nie jest więc nieprawdopodobném, że podoficerowie kadrów prusko-rumuńskich znajdują się już w kraju, i że dzisiejsi robotnicy Strousberga przedzierzgną się jutro na instruktorów pruskich.

W książęcym korpusie oficerskim wy wrze to pewno wpływ jak najgorszy, a przeciwnicy księcia z téj okoliczności nie omieszkają korzystać.

Turcja.

(XXX.) **Konstantynopol** *4 maja.* („Kor. Kraju.“) — Zmieniono dotychczasowego gubernatora głównego wilajetu adrjanopolskiego, Kurszid paszę. Następcą został Asim pasza, prezes izby obrachunkowéj.

Zmiana ta była konieczną. Wilajet adrjanopolski należy do największych i najbogatszych w Turcji; główny przedmiot handlu, jedwabniki, znane są na targach europejskich; ale ze smutkiem dodać wypada, że ten wilajet był bardzo niedołężnie administrowanym. Nie wspomagano ani nie przeszkadzano w niczém przyrodzie. Są okolice, w których w ciągu 8 i więcéj godzin podróży nie napotyka się ni jednéj chaty, nie dojrzy ani jednego zagona ziemi uprawnéj. Z drugiéj znów strony wylewy wód, szczególniéj Tuńdży i Moraczy prawie coroczne, a ztąd częste nieurodzaje i ciągłe choroby. Drogi budują się i oddawna, — nie wiem jednak dla jakich przyczyn, — postęp jest zastanawiająco małym.

Stan oświaty na równie nizkim stopniu, szkoły są przeważnie w rękach popów greckich, wielu nauczycieli wychowańców moskiewskich.

Te to niedostatki i krzywdy, którym rząd winien koniecznie zaradzić. Bulgar, mimo tylowiekowéj niewoli, zachował wiele cech słowiańskich, przywiązany do ziemi i tradycji, pracowity, dobry rolnik, chętnie przyjmujący i dopominający się nauki.

Spodziewamy się, że nowy gubernator nie pójdzie w ślady poprzednika, którego jedyną zasługą jest rozkaz zdjęcia karty całego wilajetu. Mozolnéj téj pracy umiejętnie dokonał rodak nasz p. Kazański, oficer kozaków ottomańskich.

Dnia 25 kwietnia wyżsi urzędnicy i oficerowie wilajetu ruszczuckiego udali się w świetnym orszaku do Dżurdżewa, celem podziękowania w imieniu Akif paszy, deputacji rumuńskiéj, która go powitała w dniu przybycia do Ruszczuka. Przyjęcie było nadzwyczaj uroczyste, wojsko wystąpiło, muzyka grała, p. prefekt Racotta był więcéj niż uprzejmym. Odjeżdżających odprowadzono na statek, oddając wojskowe honory.

Dzisiaj w. wezyr daje wielką wieczerzę dyplomatyczną, z powodu prędkiego wyjazdu posłów moskiewskiego, angielskiego i włoskiego. Czyżby uczta miała być grzeczną przestrogą dla p. Ignatjewa, żeby próżno czasu nie tracił, bo żądaniom jego zadość stać się nie może?...

Z Janiny otrzymuję wiadomość, któréj wierzyć niepodobna, a któréj istnienie potwierdza powaga źródła. Pasza tamtejszego wilajetu otrzymał od W. Porty telegraficzne zapytanie: czy znalazłby odpowiednią przestrzeń ziemi na osiedlenie znakomitéj, bo na krocie obliczonéj, ilości rodzin polskich, które rade wyemigrować z pod berła moskiewskiego? Zapytanie podobne miano rozesłać do wszystkich paszałyków. Za nieprawdziwością przemawia ogromna liczba i zdaje się, że pogłoskę rozpuszczono w odpowiedzi na sfabrykowaną w Petersburgu odezwę młodéj Turcji.

Z powodu świąt greckich wielkanocnych nie wychodzą dzienniki od trzech dni, sklepy zamknięte, biura przerzedzone, a ztąd i o wiadomości trudno, — do przyszłego więc listu więcéj.

Konstantynopol, *5 maja.* W dzień nowego roku tureckiego, sułtan — jak to co rok bywa — przyjął w uroczystéj audjencji najwyższych dygnitarzy państwa. Odbył się z tego powodu rodzaj zgromadzenia notablów.

Wielki wezyr zagaił posiedzenie odczytaniem memorjału, przedstawiającego ogólne położenie państwa. Potém sułtan wygłosił coś nakształt mowy tronowéj, w któréj rozwinął program polityczny, obfity w obietnice różnego rodzaju na przyszłość.

Sułtan wyraził zadowolnienie z pokojowego załagodzenia sporu z Grecją; potém wyliczył szereg projektowanych reform i ulepszeń, mających na celu rozwinięcie dobrobytu kraju, podniesienie handlu, przemysłu, rolnictwa, tudzież utworzenie dróg komunikacyjnych; daléj wspomina o reorganizacji armji, która zaopatrzoną będzie w wydoskonaloną broń.

Podnosząc nareszcie, że ustawodawstwo wewnętrzne i organizacja sądowa zastosowane zostały do potrzeb dzisiejszego czasu, że finanse uporządkowane będą na podstawie trwałéj, i że rząd ustanowi na przyszłość budżet regularny, który będzie publikowanym — sułtan kończy odwołaniem się do patrjotyzmu wszystkich urzędników na których wsparcie liczy.

Jeżeli sobie przypomnimy, że przed kilku dniami pojawiła się także jakaś turecka „księga czerwona“ zawierająca zbiór depesz, znanych wprawdzie już dawniéj z gazet, to przyznać musimy, że Turcja na dobre zaczyna się cywilizować.

Włochy.

Nowe ministerstwo już się utworzyło. Ze stronnictwa permanentów wstąpili do niego pp. Férraris, Mirabelli i Mordini. Pierwszy objął, tak jak się spodziewano, tekę spraw wewnętrznych; drugi tekę sprawiedliwości, a Mordini objął ministerstwo robót publicznych. Szefem spraw oświecenia został były minister handlu p. Broglio, którego tekę otrzymał p. Largoni. Dalszą uwagi godną zmianą, jaką zaszła, jest to, że prezes rady ministerjalnéj hr. Menabrea oddał piastowane przez siebie dotychczas minsterstwo spraw zewnętrznych p. Minghetti, który — jak wiadomo — kilka razy już był ministrem, a w obecnym parlamencie należał do stronnictwa umiarkowanego. Z dawniejszych więc ministrów pozostali na niezmienionych swoich posadach tylko pp. Cambray-Digny minister finansów, Bertolé-Viale minister wojny, i Ribolty minister marynarki.

Według obrachunku dzienników włoskich, stosunek liczebny stronnictw utworzony przez ostatnią tranzakcję jest następujący: lewica liczy 22, stronnictwo umiarkowanych 77, a prawica rządowa 168 członków.

Rozmaitości.

Majówka uczniów szkoły głównéj, św. Barbary, odbyła się wczoraj. Liczna publiczność odprowadziła ochoczą dziatwę za wolską rogatkę na błonia a wiele osób towarzyszyło jéj na miejsce zabawy. Troskliwość nauczycieli, ich postępowanie z dziećmi w szkole i po za szkołą, odbijały się wyraźnie w tym całym pochodzie, w którym obok swobodnéj wesołości widać było wzorowy porządek i niewymuszoną karność szkolną.

— Dnia 10 b. m., w *Collegium juridicum* odbył się wykład habilitacyjny dra Leona Blumenstocka: „O wpływie medycyny sądowéj na rozwój dzieciobójstwa,“ przed licznemi słuchaczami. Wykład dra Blumenstocka odznaczał się żywością, jasnością i doborowym był wygłoszony językiem. Wydział przyznał mu docenturę medycyny sądowéj, przedmiotu, który tylko na wyższych uniwersytetach ma swoją katedrę na wydziale prawnym.

— Do dzienników wiedeńskich telegrafowano już z Krakowa o odstąpieniu prokuratorji tutejszéj od wytoczonego nam przez nią procesu. Nam jednak nic jeszcze o tém nie wiadomo.

— Pan Rapacki wraca w niedzielę d. 16 b. m. do Krakowa. Jutro ma wystąpić w Warszawie, w komedji Bałuckiego: „Polowanie na męża.“

— W wielkim teatrze warszawskim, grano raz jeszcze „Radców pana radcy.“

Wypadek. — Na stacji kolei żelaznéj w Łańcucie, zetknęły się dwa pociągi ciężarowe, nr. 13 z 16-tym. Podobno dwóch ludzi ma być ciężko poranionych.

Zabójstwo. — W dniu 16 b. m., we wsi Wadowie, w okręgu krakowskim, młody człowiek wyznania mojżeszowego, zastrzelił wchodzącego do karczmy gospodarza tejże wsi Józefa Szczęsnego, ojca pięciorga młodych dziatek. Sprawca oddany już został w ręce sprawiedliwości i śledztwo rozpoczęto.

Od komitetu stowarzyszenia wzajemnéj pomocy Sybiraków. — W zeszłym tygodniu, przez ręce sz. Wincentego Pola, odebraliśmy od p. P.... reński jeden, jako *grosz wdowi* na korzyść sybiraków; jak również od dra W. Sękowskiego doktora praw, 15 złr., za co serdeczne składamy podziękowanie.

W dzień św. Stanisława zauważano w ogrodzie strzeleckim człowieka, lat 28 mieć mogącego, który natrętnie żebrał, przedstawiając się jako sybirak niedawno z niewoli powrócony. Czujemy się w obowiązku uprzedzić szanowną publiczność, iż człowiek ten udawał się do komitetu stow. sybiraków, lecz nietylko nie dowiódł aby z Syberji wracał, ale zkądinąd mamy przekonanie, iż jest prostym tylko włóczęgą, fałszywie podającym się za sybiraka dla wyłudzenia grosza.

Z przyjemnością podajemy tu odpis listu pisanego do nas *z nad Wisłoka:*

„Do sz. komitetu stow. sybiraków w Krakowie. — Ze wszystkich od lat trzech w kraju założonych komitetów, ucieszył nas najmocniéj przez szanownych panów założony. Lepsza część kraju poczuwała się oddawna do obowiązku niesienia pomocy tym nieszczęśliwym. Co zaś najważniejsze, że dziś opierając się na waszéj uczciwéj rekomendacji, można będzie dać sposobność do pracy ludziom którzy pragną pracować, ludziom godnym co na taką dla kraju ofiarę byli gotowi. Do dziś bowiem trudno było rozróżnić nawet, który na wieś do nas przychodzący prawdziwie był na Sybirze. Na 10-ciu za takich podających się i do obowiązku przyjętych, jeden jako prawdziwie z niewoli będący i pracować chcący pokazał się. Dziś będziemy od każdego żądali waszego poświadczenia, i nie wątpię, że każdy umieszczenie znajdzie. Za zbawienną myśl waszą wdzięczność dobrych i poczciwych rodaków wam się należy. — Przyjmijcie ten wdowi grosz tutaj załączony, jest on od pań, w których oczach często łzy widzieliśmy, słysząc o cierpieniach tych nieszczęśliwych.“

PS. W jesieni ekonom może, a leśny z pewnością znajdzie u nas pomieszczenie.

Niechże ten wdowi grosz 15 złr. które przy powyższym liście otrzymaliśmy, Bóg sowicie wynagrodzi, zacnym szlachetnym paniom i łzami współczucia, pomocą pieniężną i sposobnością do pracy objawiającym sympatję dla naszego stowarzyszenia i nieszczęśliwych, którym staraniem naszym i braterską opieką radzibyśmy los twardy osłodzić.

Przewodniczący stowarzyszeniu wzajemnéj pomocy sybiraków, składa serdeczne podziękowanie prezydującemu w resursie „Postępu“ i członkom téj resursy, za serdeczny a braterski współudział i gotowość jaką okazali w daniu opieki i ułatwieniu możności pracy, wracającym z Syberji rzemieślnikom i mającym chęć nauczenia się rzemiosła.

W téj chwili otrzymaliśmy pocztą ze Lwowa 3 złr. 60 cent. z takim napisem:

„Stefcia, Jadwisia, Gucio, Helenka, Janek, Mania, posyłają te pieniądze dla biednych sybiraków.“

Rozrzewniło nas pismo niewprawną dziecinną

Odeonie zmartwychwstała nieboszczka Lukrecja Ponsarda, i z wielkiem zadowoleniem publiczności zabija się co wieczór na scenie? że oburzony jéj małżonek piorunuje przeciwko władcom, zbyt czułym na wdzięki niewieście, a słuchacze, szukając w jego słowach alluzji do obecnych czasów, hucznemi go obsypują oklaski? Możnaż obojętnie pominąć panią Favart, w roli Julji umierającą na anewryzm serca, i zapomnieć o świetnéj jéj toalecie, która paryżankom zawraca głowy, i dytyrambiczne uniesienia sprowadza? A gdybyśmy zdolni nawet byli dopuścić się tak strasznéj herezji i nie uszanować jak należy owéj sukni z pierwszego aktu, blado niebieskiego marzącego koloru, pysznemi koronkami ubranéj, z trzema falbanami, pokrytemi haftowanym muślinem i t. d. i t. d. to i w takim razie nie godzi się nam jeszcze zapomnieć, że pani Favart miała w trzecim akcie tejże saméj sztuki suknię, koloru rzewnéj tęsknoty, z ogonem wspomnień, obszytym delikatną frendzlą uśmiechów; że tunika upięta była kokardami zawiedzionéj miłości, i że strój ten, tworzył jak powiadają tutejsze znawczynie, estetyczną całość, w któréj mistycyzm gazy cudnie się łączył z plastycznością jedwabiu, a sielska poezja blado-różowego koloru zlewała się harmonijnie z dramatycznemi fałdami szerokich i otwartych rękawów.

Lecz jeżeli oddanie należnéj czci arcydziełom toalety niewieściéj jest świętym obowiązkiem i pewną szlachetną delikatność serca i wzniosłość aspiracji wykazuje, to jednakże ciężkie rzemiosło sprawozdawcy zmusza mię do opuszczenia tego czarodziejskiego Edenu, jedwabiów i tiulów, obwitych wijącym się bluszczem koronek, Edenu, w którym rzeki płyną potokami falban i wstążek, a na gazowém niebie gwiazdy brylantami świecą. Nieubłagany p. Dupin, z mieczem płomienistym w jednéj, a broszurą przeciwko zbytkom kobiecym w drugiéj ręce, przebrany za anioła, wypędza nas z tych poetycznych przybytków i na poziom rzeczywistości strąca.

Na tym poziomie ważne spełniają się rzeczy: lud wszechwładny radzi o swoich losach; rozmyśla, komu wszechwładztwo swoje ma na sześć lat powierzyć. Gdziekolwiek się obrócisz, wszędy cię odgłos politycznych dysertacji zalata. Polityka, finanse, wojsko, marynarka, podatki, ministrowie, kapitał, praca, latają jak rakiety, i z hukiem pękają w powietrzu. Krzyk, wrzawa, hałas, gwizdania, śmiechy, rozlegają się do koła. Wszyscy domagają się wolności, równości i braterstwa, i zaraz sami z siebie pierwszy ich przykład dają, bo wygwizdują politycznych przeciwników, czasami wyrzucają ich za drzwi, dla lepszego uszanowania indywidualnéj wolności. Występuje na mównicę jakiś mężczyzna. Kto to jest, ktoś zapytuje. To Girardin. Za drzwi z nim — za drzwi! Ależ to nie Emil Girardin, przyjaciele wołają mówcy; nic on nie ma wspólnego z osławionym redaktorem *Liberté.* Za drzwi z nim, za drzwi, woła lud wszechwładny — dla czego się tak nieszczęśliwie nazywa?

Scena ta mimowoli przypomina mi ów dowcipny ustęp Heinego, w którym sarkastyczny ten cynik powiada mniéj więcéj te słowa: wszyscy głoszą, że lud jest zawsze mądry w wyrokach swoich; ja, z historją w ręku przekonałem się, że pospolicie głupstwa tylko robi, i zawsze intrygantom za nos wodzić się daje; wszyscy głoszą, że lud jest wielki i wspaniały: przypatrzywszy mu się bliżéj, przekonałem się, że lud jest przedewszystkiem brudny i wstręt ma do używania wody i mydła...

Jest to jednakże, powtarzamy raz jeszcze, zdanie Heinego, i nie myślimy za nie brać odpowiedzialności. Wracając do zgromadzeń wyborczych, dodamy tylko, że w ogóle bardzo krzykliwy mają charakter; najciekawsze zaś z nich są te, na których materjaliści występują. W znajomym mi prywatnym domu zgromadziło się całe ich grono, aby się nad wyborem kandydata do ciała prawodawczego naradzić. Rzecz chciano zbadać gruntownie, i w tym celu rozpoczęto dyskusję od kwestji, czy **komórka**, która jest pierwotnym i zasadniczym kształtem wszystkich istót, działa sama przez się, czy też w skutek jakiéj zewnętrznéj siły. Wspomnienie o sile zewnętrznéj wywołało natychmiast szmer oburzenia i ostre protestacje. Wybory mają się odbyć w dniu 23 maja — czy szanowne to zebranie, rozpocząwszy narady od pierworodnych komórek, zdąży w tak krótkim czasie przebiedz całą sferę istót organicznych, i dojść do rozpraw nad prawodawczą kandydaturą? nie wiemy. Gdyby chociaż byli od potopu zaczęli! Ale materjaliści są logiczni, i wszystko rozpoczynać lubią od początku.

Kto wié jednakże, czy te uczone ich dyskusje, nie przyniosą pożytku i błędnych wyobrażeń nie sprostują, chociażby pod względem saméj definicji niektórych stworzeń. Akademja paryzka wielce się tego lęka; ona co od dwóch wieków mozoli się, i jak dotąd bezskutecznie, aby zdefinjować — raka. Jest podanie, lubo za autentyczność jego nie możemy zaręczyć, że uczone to grono, w następujący go sposób opisało: „mała czerwona ryba, chodząca tyłem.“ Jakiś uczony, może Cuvier, zrobił akademji uwagę, że obserwacja jéj jest arcytrafną, ale opartą na doświadczeniu z rakami na półmisku, i że wyjąwszy to, iż rak nie jest rybą, że nie jest czerwony i nie chodzi tyłem, cała zresztą jéj definicja utrzymaną być może. Materjaliści, którzy tak ścisłe pokrewieństwo swoje z rakami i ślimakami odkryli, nie zaniedbają z pewnością wątpliwéj téj kwestji ostatecznie rozstrzygnąć; my tymczasem udamy się do francuzkiego teatru, aby choć w kilku słowach dać wyobrażenie o nowym dramacie Oktawjusza Feuillet. Toaletę bohaterki jego już opisałem na początku, to rzecz główna; pozostaje teraz uwić mały bukiecik z treści dramatu, i ofiarować go łaskawym czytelnikom i czytelniczkom. Utwór ten grano po raz pierwszy we wtorek; cesarz i cesarzowa znajdowali się na przedstawieniu i kilkakrotnie dawali oklaski artystom, a po skończeniu sztuki cesarzowa oddając pochwały pani Favart, zdjęła z ręki pyszną bransoletę i ofiarowała ją na pamiątkę artystce.

Wątek dramatu jest nadzwyczaj prosty. Julja jest kobietą zamężną, córka jéj szesnaście lat już liczy, mąż jeszcze czterdziestu nie skończył. Miły to i przyjemny człowiek, ale na nieszczęście, nie kocha żony swojéj, zaplątany w potajemne miłostki. Ma on przyjaciela, człowieka z sercem; ten, lubo kocha się w Julji, uczucie jednak swoje starannie ukrywa, i usiłuje nawet zbliżyć do siebie zobojętniałych małżonków. Lecz z ogniem bawić się nie można, czasami bowiem dosyć jednéj chwili, aby długo tajone uczucie wybuchło. Tak i tutaj się stało, i Julja zostaje kochanką człowieka, w którym zakochała się także namiętnie i jéj córka. Kochanek, aby się wydobyć z drażliwéj sytuacji — wyjeżdża, na dobrowolne skazuje sie wygnanie.

Ojciec młodéj dziewczyny odgaduje jéj tajemnicę i zapytuje, czy nie oddałaby swéj ręki jego przyjacielowi.

Myślałam o tém, odpowiada z naiwnością dziewczyna, lecz matka zabroniła mi nawet marzyć o tém.

— Dlaczego?

— Pan de Surgy — nie jest wolnym...

— Nie jest wolnym? I to matka twoja...

Słowa te jak błyskawica rozjaśniają całą sytuację; zdradzony mąż, lubo własnych swoich zdrad niepomny, leci do żony, groźbą i podstępem zmusza ją do wyznania, oznajmia jéj, że kochanek jéj już nie żyje.

— A więc tak, woła kobieta, zwodziłam cię; mogę to już teraz powiedzieć, kiedy on nie żyje.

W téj chwili, kiedy oburzenie i wściekłość miotają sercem zdradzonego męża, a kobieta zasłania sobie oczy z rozpaczy — drzwi się otwierają i ukazuje się — pan de Surgy.

Kobieta, pod ciężarem tego drugiego ciosu, pada martwa na ziemię — kochanek rzuca się na jéj ratunek, i spotyka się oko w oko z mężem, który schwyciwszy go za rękę, zgrzytając woła:

— Wiesz ty, że ja cię zabiję?...

— Wiesz ty, że ona już nie żyje, odpowiada tenże — i zasłona spada.

Gra pani Favart w téj ostatniéj scenie mistrzostwem swojém wszystko przewyższa. Nigdy jeszcze aktorka tak nie upadła, piorunem śmierci rażona. W jednéj chwili, zesztywniała, z okiem bezbarwném, szklistem, leży martwa, nieruchoma, trupią bladością blada...! Jest to ostatni wyraz sztuki — z większą prawdą oddać tego gwałtownego przejścia z życia do śmierci, niepodobna. Nie raz już widzieliśmy tę znakomitą artystkę, i w nader trudnych sytuacjach; nigdy jednakże tak nam się wielką nie wydała, jak w téj okropnéj scenie, którą dla niéj chyba wyłącznie Oktawjusz Feuillet napisał.

Ponieważ jest mowa o niewiernych małżonkach, donieść muszę o ciekawym odkryciu, jakie tu zrobiono przed kilkoma dniami. Robotnicy, kopiąc na fundamenta domu przy drodze wiodącéj z Charenton do Boissy, odkryli szczątki dawnego muru i dwa skielety ludzkie, jeden mężczyzny, a drugi kobiety. Pierwszy miał jeszcze na szyi ostatki żelaznéj obręczy, strawione rdzą — ze szczątków zbroi, domyślano się, że szkielety te od kilku już wieków spoczywały w tém miejscu. Dalsze poszukiwania wykryły, że na tém właśnie miejscu stał niegdyś warowny zamek hrabiego Foulques de Boissy. Kronikarze współcześni opowiadają, że zamek ten był teatrem wielu krwawych scen, i że w jego podziemiach wiele ofiar straszną śmierć znalazło. Bardzo być może, że owe szkielety są szczątkami żony hrabiego Fulko Bertrady, i kochanka jéj, pięknego Amaury de Montfort.

Kroniki śmierć ich w ten sposób opowiadają:

Fulko podejrzywając żonę swoją Bertradę o występne z Amaurym stosunki, wyjechał pewnego dnia, oznajmując, że jedzie na zgromadzenie panów, którzy właśnie układali związek przeciwko królowi Francji, zwierzchniemu ich panu.

Wieczorem, potajemnie powrócił do zamku, mając przy boku swoim wielu rycerzy.

— Na jaką karę zasługuje cudzołoztwo, zapytał ich.

— Na karę śmierci, odpowiedzieli panowie.

— Ale jaka śmierć jest najstraszliwsza, stłumionym od wściekłości głosem zapytał Fulko.

— Wplecenie w koło, wbicie na pal, spalenie na stosie, różne odpowiedziały głosy.

— Nie, nie — odrzekł hrabia.

Wówczas zbliżył się do niego jeden z panów, Vignon de la Force i szepnął mu do ucha:

— Śmierć straszna, powolna.... zamurować w więzieniu....

Oczy hrabiego zabłysły dziką radością. Kazał wszystkim iść za sobą i przeszedłszy wiele ciemnych korytarzy, zbliżył się do pokoju swéj żony, zatrzymał się przy drzwiach utajonych w murze, słuchał przez chwilę, potém nacisnął sprężynę i wszedł do komnaty.

Przy Bertradzie znajdował się Amaury de Montfort.

W godzinę potém Amaury i Bertrada, okuci w łańcuchy, spuszczeni zostali na linie do głębokiego podziemia i zamurowani..

Nikt już nie słyszał o nich. W kilkaset lat dopiero przypadek odkrył szczątki tych ofiar średniowiecznego okrucieństwa i zgon ich okropny przypomniał. Fakta tego rodzaju strasznie podejrzanemi czynią wszystkie owe pochwały, jakie niektórzy ludzie dawnym czasom oddają; być może, że to były arcy-rycerskie czasy, nie przeczymy wcale, ale że i arcy-barbarzyńskie, to nie ulega żadnéj wątpliwości.

Słynny z dowcipu *Figaro* wymyślił prawdziwą łamigłówkę, trudniejszą do rozwiązania od najtrudniejszéj pod słońcem szarady. Chodzi tu rzecz o rozstrzygnienie następującéj kwestji.

Dajmy na to, że płyniemy łódką i mamy przy sobie dwie kobiety, które nam zarówno są drogie, łódka wywraca się i tonie; możemy tylko dać sposób ocalenia jednéj z drogich nam osób, a zginąć koniecznie z drugą. Dwa tu powstają pytania: pierwsze, którą wybierzemy, i powtóre: któréj z nich więcéj okazujemy przywiązania, czy téj, którą ocalamy, czy też téj z którą giniemy razem. Jeżeli która z czytelniczek, lub który z czytelników naszych gordyjski ten węzeł rozwiązać potrafi, wielką odda społeczeństwu usługę, i zapewne nieśmiertelne sobie imię zapewni. My sililiśmy się daremno podołać temu zadaniu.

ręką każdego z osobna kreślone. Nie umieją jeszcze wprawnie pisać te dzieci, widoczne to; ale cześć ojcu i matce co ich nauczyli nieść pomoc nieszczęśliwym. Oby takie Helenki, Stefcie, Janki, Jadwisie, Manie i Gucie rosły zdrowo na pociechę zacnych rodziców i kraju całego.

Kronika prowincjonalna.—*Czytelnia ludowa w Żołyni.* — W obec wielu kwestji, któremi kraj nasz obecnie się zajmuje, potrzeba oświaty ludu jest bez zaprzeczenia jedną z najżywotniejszych i najpilniejszych. W myśl téj potrzeby zawiązało się i w Łańcucie stowarzyszenie oświaty „Mrówka," które wzięło sobie za zadanie zakładania w obrębie pow łańcuckiego nowych, lub popierania już istniejących bibljoteczek, statutem przez wysokie namiestnictwo zatwierdzonym, bliżéj określone. Na mocy więc tego statutu, prezes stowarzyszenia dr. Kralczyński przybył 11 lutego r. b. do Żołyni, i w przytomności miejscowego duchowieństwa, burmistrza, radnych i innych osób oświatę ludu popierających, po stosowném a pełném treści przemówieniu inaugurował założenie czytelni ludowéj. Grunt zaś do czytelni przygotował ks. Kanty, magister i kaznodzieja OO. Bernardynów. W poczuciu obowiązków kościoła i kraju, czerpał zacny ten kapłan, rodem żołynianin, natchnienie i siły do wynalezienia środków. Jakoż na jego gorące odezwy, mężowie i młodzieńcy kraj prawdziwie miłujący, nadesłali do 400 rozmaitéj treści dzieł, książek i broszur. Ofiarodawcom tym, a mianowicie: pannie Felicji Wasilewskiéj, pp. Włodz. hr. Dzieduszyckiemu, Hipolitowi Stupnickiemu redaktorowi, Franc. Ksaw. Bałutowskiemu, Kornelowi Ujejskiemu poecie i literatowi, Wład. Zawadzkiemu literatowi, Franc. Ksaw. Godebskiemu kustoszowi bibljoteki Ossolińskich, Karolowi Wildowi właścicielowi księgarni, ks. Bukowskiemu plebanowi w Majdanie, Wład. Pajkartowi, Rudyńskiemu redaktorowi, Woj. Manieckiemu właścicielowi drukarni, Edwardowi Winiarzowi właśc. drukarni, Michałowi Porębie właśc. drukarni, Piwockiemu słuchaczowi praw, wydawnictwu Młockiego, Manswetowi Dziurzyńskiemu, Gabrjelowi Jelonkowi, Marjanowi Czaczce i Filipowi Peterchowi klerykom OO. Bernardynów, Adolfowi Godfrejowi uczniowi szkół realnych, Leonowi Mianowskiemu uczniowi gimnazjum, Ferdynandowi Winterowi, Wiktorowi Wiśniewskiemu redaktorowi, Kajetanowi Jaśkiewiczowi, Juljuszowi Starklowi członkowi rady szkolnéj krajowéj i prezesowi stow. oświaty ludu we Lwowie, również doktorowi Kralczyńskiemu prezesowi stow. oświaty „Mrówka" w Łańcucie, który nietylko radą ale i czynem, ciągłe naszemu zakładowi daje poparcie; jakoteż pp. Dominikowi Acz[k]iewiczowi rządcy w dobrach łańcuckich i Konstantemu Gorczyńskiemu administratorowi folwarku, którzy istniejącą już czytelnię kilkoma dziełkami pomnożyli; składamy w imieniu czytelników naszych najserdeczniejsze podziękowanie, z tém nadmienieniem, że te książeczki do podniesienia religijności i moralności ludu się przyczynią, jego obojętność w miłość a nieufność w zaufanie zamienią, i staną się, że się tak wyrażę, konduktorami, które rozbudzone uczucia i myśli na drogę pracy narodowéj sprowadzą. — Po wyświeceniu zgromadzonemu ludowi z ambony celu i pożytku bibljoteczki, i po odprawieniu nabożeństwa dla uproszenia błogosławieństwa Boskiego, czytelnia została otwartą i ściągnęła tyle czytelników, iż nam książek do rozdawania nie wystarczyło. Ale to nas nie tylko nie zraża, lecz do większéj jeszcze pobudza działalności, a pełni ufności w opiekę Boską i w pomoc ludzi dobréj woli, żywimy niepłonną nadzieję, że czytelnia ludowa w Żołyni i nadal rozwijać się nie przestanie. — Ks. *Walenty Mączka*, nadzorca czyt. lud.

— *Poznań, dnia 8 maja.*—I plotki czasem bywają charakterystyczne, znamionują one pojęcie dzieła o ludziach i ich charakterze. Mogą być za jaskrawe bo ogół skupia rysy i myśl swą żywo a wyraziściéj niż w naturze przedstawia, ale nigdy prawie nie są fałszywe.

Jmks. Zengteller, zacny kapłan od lat wielu, gorliwie się tu zajmuje katolicką czeladzią narodowości naszéj. Miał on myśl wystawienia dla niéj osobnego domu, i zebrał fundusz na zakupienie placu. Materjał do budowy ofiarowało się dostarczyć kilku możniejszych obywateli, i słowem rzecz była na najlepszéj drodze. W tém Jmks. arcybiskup uwiadomiony o tém, otwarcie dał do zrozumienia Jmks. Zengtellerowi, iż żąda, aby do tego domu i czeladź katolicka *niemiecka* przypuszczoną została. Wola arcybiskupa dla duchownego jest rozkazem, ale dom już nie może przyjść do skutku. Czeladź niemiecka ma silną opiekę rządową, ma zakłady zamożne, gdy polska wystawioną jest na prześladowanie.

W czasie objazdu arcypasterza po archidjecezji, nie jeden się charakterystyczny przydarzył — *smutek*. W Rogoźnie egzaminował młodzież szkolną Jmks. arcybiskup i przy dziesięciorgu przykazań Bożych… ta nauczał — trzecie: czcij ojca i matkę twoję, króla, rodzinę królewską i władze rządowe. Opowiadają o tém osoby obecne, lud się dziwił, że do znanego dziesięciorga przykazania, Pan Bóg zesłał nowe addytamenta i zmienił redakcję.

W Czarnkowie, ks. arcybiskup w kościele po nabożeństwie, raczył także egzaminować młodzież szkolną z katechizmu.. i — czynił zapytania *w języku niemieckim*. Dzieci naturalnie odpowiedzi nie umiały, a rodzice głośno się odzywać poczęli: po polsku!... po polsku! Dzieci nasze nie mogły się uczyć katechizmu po niemiecku — bo są polskie dzieci! W istocie okolica Czarnkowa jest zniemczona, o czém ks. arcybiskup. wiedzieć musiał, ale okazało się, że polska narodowość przemaga.

Naostatek w Gnieźnie, znudzony tém narzucaniem się mu wszędzie polskiéj narodowości, Jmks. arcypasterz w rozmowie rzekł do pana.... imienia nie chcę powtarzać. „Pomiędzy ludźmi są chromi, garbaci, ślepi, tak samo i pomiędzy narodami.. Jednym z tych narodów ułomnych jest... polski."

Słuchacz odwrócił się i wyniósł. Wszystko to dowodzi niestety, że dla pewnéj części duchowieństwa polskiego, w myśl zakonu OO. Zmartwychwstańców i ks. arcybiskupa, nie ma już polaków i Polski... jest tylko paralityk dogorywający, którego na śmierć dysponują ojcowie duchowni.

Ale Chrystus wskrzesił Łazarza a Faryzeuszów wygnał z kościoła. *Prandota.*

— Pan Bronisław Radziszewski, preparator przy chemicznym fakultecie uniwersytetu w Louvain; dostąpił już po raz drugi zaszczytu, iż praca jego „Recherches sur quelques dérivé's de l'acide phénil acétique," zamieszczoną została w roczniku królewsko-belgijskiéj akademji nauk.

HOTEL SASKI dnia 11 maja *przyjechali*: Feliks Bukowski wł. dóbr z Króles wa. Eustachy Ostaszewski wł. dóbr z Galicji. Kazimierz Zieliński wł. dóbr z Galicji. Ludwik Bogacki obywatel z Krzeszowic. Mikołaj Lesiński obywatel z Galicji. Józef Sobnicki obywatel z Galicji. Ernest kunzer kupiec z Prus. Jan Pogonowski notaryusz z Rzeszowa.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali*: Stanisław Podymoski obywatel z Kongresówski. Emilja Łubkowska obywatelka z Warszawy. M. Bzowska wł. dóbr z Galicji.

Sprawy sądowe.

Proces Józefa Neczyperowicza i jego współtowarzyszy.

(Przez sprawozdawcę sądowego *Kraju*.)

(Ciąg dalszy.)

Lwów, *10 maja*.

Niepoślednią rolę odgrywali w różnych rabunkach bracia Försterowie. Dziś rozpoczęło się przesłuchanie jednego z nich, t. j. Mechela Förstera. Jest to człowiek młody, liczący lat zaledwie dwadzieścia kilka. W twarzy jego, ocienionéj lekkim zarostem, a szczególnie w w czarnych oczach przebija się spryt i przebiegłość. W ostatnich czasach był na urlopie. Z powołania (jak sam mówi) przemytnik, do którego to zatrudnienia, wymagającego odwagi, energji i przytomności, przywykł od dzieciństwa. i na tém polu dał się już nieraz poznać strażom nadgranicznym. Zresztą cała familja Försterów, mieszkając nad samą granicą, żyła i żyje z przemytnictwa. — Oskarżony na zadawane pytania odpowiada dość dobrze po polsku, głosem cichym, oczy spuszczając w posadzkę. Ostatecznie przed rabunkiem i w czasie rabunku uzyskawszy urlop na święta „kuczki," przebywał u brata swego Szmula Förstera w Bodzakowcach.

Przew. Czy słyszałeś akt oskarżenia?

Osk. Słyszałem, lecz nie poczuwając się do niczego, nie wiem, co takowy ma znaczyć.

P. Jak wytłómaczysz nam pogłoski o rabunku w Denisowie, a które ciebie i brata wskazują jako sprawców téj zbrodni?

O. Nie umiem tego wytłómaczyć, pogłoski te pochodziły od ludzi mających nienawiść do mnie.

P. Pogłoski te w wielu względach są zupełnie usprawiedliwione, sprawcy bowiem jechali i wracali z rabunku przez Bodziakowice. Zeznali to świadkowie, którzy na drugi dzień po tym napadzie, widzieli stojący na polu wózek, a koło niego 10—12 ludzi, a że gromada ta wracała z rabunku, świadczy ta okoliczność, że w miejscu, gdzie wózek ten stał, znaleziono papiery należące do p. Ujejskiéj. — Niedaleko od tego miejsca, w cztery dni potém po stronie moskiewskiéj, odszukano trupa, u którego na palcach spostrzeżono kilka pierścieni pochodzących z rabunku. Był to Hilarko Górski, sławny przemytnik a oskarżonego najlepszy przyjaciel. Oskarżony często z domu wyjeżdżał i zostawał z ludźmi, co po dokonanym napadzie umknęli do Rossji, w ścisłych zostawał stosunkach.

O. Ten szczegół tyczy się może mego brata.

P. Förster więc nie umie skutecznie zbić jednego poszlaku przeciw niemu walczącego, t. j. ogólnéj pogłoski wskazującéj go jako sprawcę rabunku. — Niedaleko miejsca, gdzie zbrodnię spełniono, znaleziono trzy podkowy, daléj nieco kawał obręczy, co wskazuje, że złoczyńcom koło popsuć się musiało, a téj samej nocy skradziono po drodze niejakiemu Arnoldowi nowe koło. W tym czasie powróciłeś właśnie do domu, i zamiast zajechać do siebie, skręciłeś do Hrynka Jurkowego nocować, że do domu swego wstydzisz się przyjeżdżać wózkiem zepsutym. Hrynko zeznał, że oglądając wózek, spostrzegł przy nim na przodzie nowe koło, odmienne od reszty kół.

Oskarżony daje na to bardzo niedokładną odpowiedź.

P. Dla czego oskarżony wózek zostawił u Hrynka.

O. Przyszedłszy na urlop, chciałem sobie cośkolwiek zarobić i postanowiłem przemycać. Pożyczyłem sobie w tym celu od brata wózek i konie. — Na brata jednak strażnicy baczne mieli oko wózkiem, więc z domu jego wyjeżdżać bez narażenia się na schwytanie nie mogłem. Wózek więc ten chciałem sprowadzić przy sposobności w obce miejsce, i ztąd dopiero puścić się na wycieczkę. Hrynka dom był miejscem najstosowniejszém do tego, zrobiłem więc to, com zamierzał, nie powiedziałem mu jednak bojąc się zdrady, w jakim celu to robię i zmyśliłem co innego.

P. Zanim sprowadziłeś wóz do Hrynka, gdzieś jeździł?

O. Do Skały, celem odebrania surduta od krawca, tudzież nałożenia na koła obręczy, która poprzednio w drodze mi spadła. W pół drogi spostrzegłem dopiero, żem obręczy zapomniał, nie chciałem się wracać do domu, pojechałem do Skały, a wracając zajechałem do Hrynka, który może być, że wózek oglądał i spostrzegł jedno koło nieokute.

P. Nie tak zdaje się to było; ale oskarżony, wracając z rabunku, nie chciał wózkiem dość znacznym, bo malowanym, zajeżdżać wprost do domu, bojąc się rewizji. Hrynko na twym wózku, spostrzegłszy zapałki, począł szukać i znalazł dwa dukaty; dukatami zrabowanemi w pośpiechu znaczyliście drogę, którędy powracaliście, jak się z tego wytłómaczysz?

O. Ja miałem moje własne dukaty i w tym czasie zgubiłem je; dukatów tych nikt u mnie wprawdzie nie widział, nikomu bowiem ich nie pokazywałem, bojąc się, by mi ich nie ukradziono, o co u nas bardzo łatwo. Zgubiwszy te dukaty, Hrynka w kilka dni się pytałem, czy takowych przypadkiem nie znalazł.

P. Hrynko nic o tém nie wie, zresztą kto ma dukaty i pilnuje je tak jak oka w głowie, jak to ty robiłeś, ten zguby tychże nie spostrzegłby dopiero we trzy dni, ale zaraz, i zarazby się o nie dopytywał. Gdzie się worek podział?

O. Brat mój Szmul sprzedał go.

P. Gdzieś nabywał dukaty?

O. Z pomocą faktora nieznajomego u Jeka Choiemo we Lwowie.

P. Oskarżony, odwołujesz się na świadka, który już umarł.

O. Nie wiem o tém.

P. Kto widział u ciebie dukaty?

O. Nikt.

P. Brat tymczasem, chcąc cię zapewne osłonić, powiedział, że widział w twém posiadaniu przed rabunkiem dukaty.

O. Może być, ale ja o tém nie wiem.

Oskarżony, chcąc udowodnić swoje *alibi* w rabunku, powołał się na różnych świadków, ci jednak albo nie żyją, albo żadnego w téj sprawie nie umieją dać wyjaśnienia.

P. Jak wiadomo, rabusie w Denisowie uzbrojeni byli w dubeltówki, rewolwery, pałasze i t. d., ty przed rabunkiem posiadałeś broń podobnego rodzaju, a nawet nosiłeś ją do naprawy do Marcina Grafa.

O. To się mnie nie tyczy, broń ta należała do brata, który prosił mię aby ją zanieść do naprawy. Brat zaś dostał to wszystko od jakiegoś pana z za granicy z poleceniem naprawienia jéj i dostawienia napowrót.

Mechel Förster, dawałeś 10 guldenów Grafowi, aby ten tylko mi o téj broni nie wspomniał.

O. To nieprawda.

P. Graf zeznał to pod przysięgą. Niedaleko Denisowa znaleziono pochwę od pałasza taką samą jakiéj straż graniczna rosyjska używa. Sprawdzono, żeście razem z bratem mieli spotkanie z jednym ze strażników, i w téj walce odebraliście mu pałasz, zdaje się więc, że jeden z was był w ten pałasz uzbrojonym.

O. O tém nic nie wiem.

P. Brat twój Szmul pozasądownie przyznał się, że należał do rzeczonego rabunku, i powołał tu jako wspólników Neczyperowicza i ciebie.

Przy oskarżonym d. 12 sierpnia 1868 r. znaleziono list pisany po żydowsku do jednego z więźniów z prośbą, aby tenże zechciał poświadczyć, że w dzień rabunku był w domu. Oskarżony nie jasno się z tego listu tłumaczy. — Obecnie przy rozprawie powołuje się na wiejskiego Steinhausa, który ma zaświadczyć, że oskarżony w poniedziałek — w dzień rabunku, przebywał w domu. Tak ważnego świadka dopiero teraz sobie przypomniał, na co przewodniczący zwraca jego uwagę.

C. k. prokuratorja zwraca uwagę sądu na wiele sprzeczności zachodzących w pierwotnych zeznaniach oskarżonego, a obecnie uczynionych. Przyparty przez prokuratora p. Jakubowskiego obwiniony odpowiedziami swemi, niewzbudza bynajmniéj przekonania o swéj niewinności.

Otrzymaliśmy list poniższy, który zdaniem naszém dotyka ważnéj sprawy systematycznego szerzenia żywiołu niemieckiego pomiędzy żydami krakowskiemi. Z tego powodu uważamy za potrzebne pismo to, jakkolwiek dotyczące sprawy osobistéj p. Ludwika Gumplowicza umieścić w całości w naszym dzienniku.

Szanowna redakcjo!

Kronikarz wasz wyliczył mię wczoraj między temi obywatelami starozakonnymi, których ruchomości w pewnéj części sprzedane być mają przez magistrat w drodze egzekucji nieuiszczonych przez nich podatków kahalnych. Pozwólcie abym wam rzecz tę w kronice waszéj, przynajmniéj co do mojéj osoby nieco mylnie przedstawioną wyjaśnił i przyjmcie odemnie następujące sprostowanie, które jak mi się zdaje przyczyni się nie mało do wyjaśnienia jednéj z ważniejszych w mieście naszym kwestji.

Przed rokiem doręczył mi woźny kahalny z Kazimierza pismo następującéj osnowy:

„Do p. Ludwika Gumplowicza, notarjusza, pod l. 483, przy ulicy Grodzkiéj i Dominikańskiéj.

„Wedle *wykazu* przypada od pana tytułem składki *domestykalnéj* za r. 1867 złr. 15; zawiadamia się przeto pana o tém, z tém nadmienieniem, iż kwota powyższa w ciągu 14 dni uiszczoną być winna. Kraków dnia 2 lipca 1868 r.

(m. p.) *Skrzydylka*."

Pismo to nie było opatrzone ani żadną pieczęcią urzędową, ani też żadną liczbą bieżącą. Jako prawnik mogłem tylko pismo takie uważać za świstek bez wszelkiéj wagi i znaczenia, a doręczenie mi takowego za niedorzeczny żart.

Wzmocniła mnie w tém przekonaniu sama treść i osnowa tego pisma: „Wedle wykazu przypada na pana tytułem składki domestykalnéj." Co za wykaz? Kiedy i przez kogo ułożony? Co znaczy składka domestykalna? Na takie pytania, które mi się nasunąć musiały, nie znalazłem odpowiedzi ani w doręczonym mi świstku ani też we własnych doświadczeniach prawniczych. Niepozostało mi nic innego, jak rzucić otrzymane pismo *ad acta*. Tymczasem za kilka tygodni zgłasza się do mnie pewien jegomość, przedstawiający mi się jako sekwestrator kahalny, a powołując się na upoważnienie magistratu, spisuje u mnie protokół egzekucyjnego zajęcia niektórych ruchomości biura mojego, w celu ściągnięcia odemnie składki „domestykalnéj."

Nadaremnie przedstawiałem sekwestratorowi, że nietylko 15 złr., ale 100 złr., gotów jestem zapłacić prześwietnemu kahałowi wraz ze świetnym magistratem jeżeli mi wytłómaczą, co to znaczy składka domestykalna. Nic nie pomogło; sekwestrator podał mi spisany protokół zajęcia do podpisu. Korzystałem z téj sposobności, aby na protokóle tym wypisać wszystkie moje skrupuły tyczące się téj sprawy.

Napisałem tam, że doręczonego mi pisma nie mogę uważać za akt urzędowy, ale za świstek bez znaczenia i że pragnąłbym, aby mnie świet. magistrat oświecił, co to jest składka domestykalna? Uwagi te moje w saméj rzeczy nie pozostały bez skutku. W kilka tygodni bowiem po owém zajęciu egzekucyjném otrzymałem pismo urzędowe w najlepszéj formie od magistratu krakowskiego. Był to reskrypt z dnia 7 października 1868 r. nr. 19944, wystósowany do mnie i podpisany przez radcę Wisłockiego. Pismo to opiewa jak następuje:

„W załatwieniu aktu zajęcia z dnia 24 września r. b., celem ściągnięcia od p. Ludwika Gumplowicza składki gminnéj izraelickiéj za rok 1867 w kwocie złr. 15, sporządzonego, tudzież dopisanych uwag: że p. Gumplowicz „na żadne zajęcie nie pozwala i że o składce domestykalnéj nic nie wie." Magistrat poleca komitetowi zboru izraelickiego zaniechanie nomenklatury z dawnych galicyjskich rozporządzeń przyjętéj, a trzymanie się nazwy właściwéj, bo gdy gmina religijna izraelicka pokrywa z własnych swych zasobów wydatki na specjalne cele i zakłady w § 122 statutu m. Krakowa nadmienione, przeto sporządzona przez reprezentację zboru izraelickiego składka, powinna być nazwaną „składka gminno-izraelicka." Co do formy zawiadomienia i zasady prawnéj aktu zajęcia: „O rozkładzie na rok 1867 pod dniem 23 marca, nr. 4251, zatwierdzonym," kontrybuenci zawiadomieni zostali obwieszczeniami po synagogach, dla przeglądania i czynienia reklamacji w terminie prekluzyjnym, po minieniu którego nakazy płatnicze doręczone zostały; a gdy zbór izraelicki nie mógłby się utrzymać bez środków na specjalne cele, przeto sporządzony akt zajęcia niniejszém się zatwierdza, z tém dołożeniem, iż jeżeli w dniach 14-stu kwota dłużna i koszta sekwestracyjne nie będą zapłacone, p. sekwestrator Kaliszei egzekucję przeprowadzi i o skutku doniesie."

Ucieszył mnie nie mało dobry skutek moich uwag. Mogłem być dumny z tego żem przynajmniéj jeden zastarzały galicyjski wyraz jak twierdzi magistrat wyparł z urzędowéj nomenklatury kahalno magistratualnéj.

To dobre powodzenie częściowe dodało mi otuchy aby także sprobować szczęścia przeciwko zastarzałéj galicyjskiéj praktyce, któréj w drugiéj części powyższego reskryptu magistrat wyrzec się nie chciał. Odpowiedziałem więc świetnemu magistratowi, że o rozkładzie składki nic nie wiedziałem; że obwieszczenie po synagogach mnie obowiązać nie może, bo mnie przecież magistrat nie może zobowiązać abym pilnie uczęszczał do synagogi i tam czytywał obwieszczenia magistratualne; że nareszcie argument świet. magistratu, że „zbór izraelicki nie mógłby się utrzymać bez środków na specjalne jego cele" — jest wprawdzie bardzo trafnym, ale tylko przeciwko tym, którzy sobie utrzymania tego zboru izraelickiego życzą; do których ja jednak wcale nie należę.

Odpowiedź ta moja ściągnęła na mnie pełny oburzenia powtórny reskrypt magistratualny z dnia 26 listopada 1868 nr. 23221. W reskrypcie tym oświadcza mi magistrat, że nie przychyla się do mojego przedstawienia, „albowiem jest domniemanie prawne (sic!) że każdy izraelita poczuwa się do obowiązków, podtrzymujących moralny organizm synagogi." Nie dowierzałem oczom moim, czy reskrypt ten, przypominający mi „obowiązki podtrzymujące moralny organizm synagogi" nadesłany mi został przez jakiś przewielebny synod rabinów, lub jakiś sanhedryn żydowski, czy też przez katolicki magistrat katolickiego miasta.

Cóż jednak było robić? Kiedy mnie zaklął na święte „obowiązki względem utrzymania moralnego organizmu synagogi" a przytém wspomniał mi „w myśl §. 12 postanowienia cesarskiego z dnia 20 kwietnia 1854 dz. pr. p. nr. 96 abym nadal w podaniach swych lekceważenia powagi prawa i władzy unikał" — nie mogłem nic więcéj odpowiedzieć. Bo chyba bym się chciał zapuścić z magistratem w dysputę religijną, w któréj magistrat broniłby z zapałem „moralnego organizmu synagogi." Nie uważałem tego za właściwe. Nie mniéj jednak składki owéj pierwotnie domestykalnéj a właściwie kahalnéj nie zapłaciłem, a to z powodów następujących:

Fundusz ze składki téj zebrany wynosi rocznie koło 14,000 złr.

Pieniądze te służą:

1) na utrzymanie szkoły niemieckiéj na Kazimierzu, w któréj kahał utrzymuje dyrektora niemca, nie umiejącego ani słowa po polsku i nienawidzącego narodowości polskiéj;

2) Na wyposażenie rabina, który również nie tylko nie umie ani słowa po polsku, ale jak o tém także miałem sposobność przekonać się, jest zaciekłym niemcem, nienawidzącym wszystkiego co polskie;

3) na różne wydatki korrupcyjne mające na celu uwolnienie żydów od rygoru ustaw państwowych, obowiązujących wszystkich zarówno obywateli, a od dopełnienia, których żydzi dla starowierczych przesądów i zabobonów, uważają za rzecz nibyto religijną uchylać się, jakkolwiek się to dzieje ze szkodą współobywateli innych wyznań.

Nie chcąc przyczynić się do wspierania takich celów, do dziś dnia składki owéj nie zapłaciłem. Napisałem magistratowi, że jeżeli gwałtem mi chce wydrzeć składkę żydowską, niech mi nie przysyła samego sekwestratora kahalnego, którego uważałbym się w prawie ze drzwi wyprosić, ale niech mi go nadeśle w asystencji pachołków magistratualnych. Wtedy ustępując przed przemocą, a chcąc uniknąć nieprzyjemności sprzedaży mebli moich w rynku — zapłacę składkę. Ale uważam za swój obowiązek zaprotestować publicznie przeciw temu, że magistrat krakowski, ściągając w drodze egzekucji składkę kahalną, wspiera cele, które według najgłębszego mego przekonania są, nietylko anticywilizacyjne, ale co gorsza — antinarodowe!

Przyjm szanowna redakcjo i t. d.

Ludwik Gumplowicz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ceny

na targowicy publicznéj d. 11 maja 1869 r.

	zł. c.		zł. c.
Mierzyca pszenicy zimo. od	3 75	do	4 75½
„ „ jaréj	4 —		4 50
„ żyta	3 5		3 20
„ jęczmienia	2 50		2 97½
„ owsa	2 7½		2 25
„ grochu	3 —		3 75
„ jagieł	4 45		4 75
„ fasoli	2 80		4 25
„ tatarki	2 50		3 50
„ prosa	3 —		3 25
„ koniczyny białéj	20 —		22 50
„ „ czerw.	18 —		21 —
„ ziemniaków	— 60		— 70
Centnar wied. siana	1 10		1 25
„ „ słomy	1 10		1 15
Funt mięsa wołowego ze spaśnego bydła	— 20		— 24
Funt mięsa z drob. bydła	— 19		— 21
„ polędwicy wołowéj	— 32½		— 35
Garn spiryt. 90° tral. z opł.	2 25		2 75
„ okow. 82° „ „	1 50		1 75
Garniec masła młod. św.	2 50		2 75
Funt wied. słoniny	— 40		— 48
„ „ soli	— —		— 7
Kopa jaj kurzych	— 95		1 —
Miarka kaszy jęczmiennéj	— 40		— 55
„ „ tatarczanéj	1 15		1 20
„ „ pszenicznéj	1 10		1 15
„ „ perłowéj	— 95		1 15
„ „ tatar. całéj	— 85		— 90
„ „ tat. łupanéj	— 75		— 80
„ pęcaku	— 70		— 75
„ kaszy jaglanéj	— 57½		— 65
„ mąki pszenicznéj	7 30		11 20

Sporządzono w biórze komisarjatu targowego.
Dan jak wyżéj.
R. Marxen.

Delegowani obywatele: *F. Bojanowski*, *A. Ziębowski*.
Komisarz targowy, *Jezierski*.

Studnie amerykańskie czyli abyssyńskie, systemu I. L. Nortona. Jest to najnowszy wynalazek Anglika Nortona, za pomocą którego w każdém miejscu bez kopania i wielkich trudności można mieć wodę i zrobić studnię. Notron, wynalazca tych studzien, mający sam jeden przywilej ich fabrykowania na całą Europę, mieszka w Paryżu, ulica Louis le Grand, num. 25. Od niego wszyscy inni fabrykanci przywilej dalszego ich wyrabiania kupować muszą.

Cały przyrząd składa się z trzech części: 1) z mniejszéj lub większéj ilości rur żelaznych, rozmaitéj średnicy w otworze (od 1¼"—2⅜"—3"); 2) z kafaru czyli baby służącéj do wbijania tych rur w ziemię i 3) ze zwyczajnéj pompy ssącéj. Robotę takiéj studni zaczyna się od tego, że pierwszą zaostrzoną i ze stalowym zahartowanym końcem rurę wtyka się w ziemię o ile można jak najgłębiéj. Nie zawadzi ziemię nieco poprzednio odkopać, mianowicie kamienistą lub żwirowatą, i dopiero w wykopany dół zacząć rurę wpychać, co umniejszy roboty i wbijania. Rura ta ma na swojéj powierzchni dziureczki, aby woda, gdy się do niéj dostanie, mogła natychmiast w nią wstępować. Przy najnowszéj konstrukcji pompach, opatrzoną jest rura ta filtrem, aby się nie zamuliła piaskiem i aby tylko czystą czerpała wodę. Wszystkie rury są opatrzone gwintami i mogą być jedne na drugie nadśrubowywane, odpowiednio do tego, w jakiéj głębokości znajduje się woda. Wbiwszy jedną rurę, zakłada się drugą, trzecią i tak dalej, póki się nie natrafi na warstwę ziemi z wodną żyłą.

Przekonawszy się nareszcie gałdką ołowianą na sznurku zawieszoną czyli sondą, że już dostaliśmy się do wody; wtedy do wbitéj na ostatku rury przykręca się pompę, i studnia gotowa.

Zwyczajnem drągiem drewnianym, jako dźwignia użytym, można studnią taką z ziemi wyważyć, i gdy jéj niepotrzeba, na inne przenieść miejsce.

Studnie te systemu Nortona nazywają dla tego także abysyńskiemi, ponieważ ich Anglicy używali podczas kampanji abyssyńskiéj.

Wynalazek ten wielkiéj jest doniosłości, bo gdzież woda nie jest potrzebną, tak człowiek, jak zwierzę nigdzie się bez niéj obejść nie może. I tak użytek i korzyść tych studni bardzo może być rozmaity: dla armji w obozie, podczas wojny; dla bydła w oddalonych pastwiskach, w ogrodzie, podwórzu, przy budowaniu nowych osad i małych przemysłowych fabryk, słowem wszędzie i na każdem miejscu użycie ich wielce może być pożyteczne, a oszczędzając zmudy i niemałego kosztu głębokiego kopania i cembrowania zwyczajnych studni. Dostanie się do wody przy zwykłych okolicznościach wymaga godziny czasu; w gruncie bardzo kamienistym, gdzie się natrafia na przeszkody, wystarczą 3 godziny.

W Berlinie dwóch fabrykantów wyrabia i sprzedaje te pompy, a mianowicie Korneljusz Franke, Chaussée-Strasse 24a, który je nazywa studniami amerykańskiemi, i Karol Beermann pod Lipami nr. 8, który je nazywa abysyńskiemi. Obadwaj fabrykanci sprzedają 2 gatunki pomp, droższe i tańsze.

U pierwszego kosztuje pompa z rurą 12′ długą. mającą średnicy 1¼" 25 tal.; z rurą 18′ długą. téjsaméj średnicy, 30 tal. Wszelkie potrzebne przyżądy do wkręcania i wbijania rur kosztują prócz tego 12 tal.

Pompy te wylewają w przecięciu w minucie 30 do 35 kwart wody.

U fabrykanta Beermanna kosztuje pompa num. I z rurą 15′ długą, a 2⅜" średnicy mającą 25 tal.; takasama z rurą 30′ długą 35 tal Numer II pompy z rurą 15′ długą, a 3" średnicy mającą 35 tal.; takasama zrurą 30′ długą, 45 tal.

Przyrząd do wbijania na mniejszą głębokość 6 tal., na większą i zastósowany do twardego gruntu 17 tal.

(Ziemianin.)

Wiadomości telegraficzne.

Peszt, 10 maja. Posłowie skrajnéj lewicy odesłali zaproszenia na bal dworski, a to dlatego, że na pałacu w Budzie powiewa jeszcze sztandar czarno-żółty. W kołach poselskich sprawiło zajście to przykre wrażenie.

Zagrzeb, 11 maja. Kardynał Haulik umarł dziś rano o godzinie 8. Przed skonem jeszcze nadesłał mu papież błogosławieństwo swoje.

Belgrad, 10 maja. *Vidovdan* podaje z bardzo dobrych źródeł pochodzącą wiadomość, że rząd francuzki zrobił Egiptowi znaczne ustępstwa w sprawie kapitulacji. Nubar Pasza pospieszył z temi ustępstwami z Paryża do Kairu.

Bruksela, 10 maja. Do francuzko-belgijskiéj komisji, przeznaczeni zostali ze strony Belgji: jeneralny dyrektor zarządu kolei Fassiaux, jeneralny inspektor zarządu Vanderswelp i Mercier, jeneralny dyrektor w ministertwie finansów.

Madryt 10 maja. Na posiedzeniu kortezów przyszło między pp. Balaguero, Salmero i Zorilla do żwawej dyskusji o milicję narodową.

Z powodu, że Serrano sprzeciwia się stanowczo przedłużaniu teraźniejszego stanu prowizorycznego, odstąpiono już prawie od zamiaru ustanowienia dyrektorjatu.

Unjoniści, progresiści i liberały, skłaniają się postawić żądanie, aby po uchwaleniu art. 33 dotyczącego formy rządu, obwołać króla.

Przegląd polityczny.

Wiedeń *11 maja*.

(R.) Na dzisiejszém posiedzeniu izby oznajmił przewodniczący p. Kaiserfeld naszéj delegacji i izbie, że rezolucja galicyjska nie przyjdzie w téj kadencji na porządek dzienny, i motywował to postanowienie prezydjalne tém, że tak ważna sprawa wymaga namysłu i nie pozwala na dorywcze traktowanie, a szczegółowo traktować rezolucji—dla krótkości czasu—nie można.

Mniejsza o motywa; rząd i prezydjum izby, przyparte do ściany interpelacjami p. Grocholskiego, uznały za stosowne, a co ważniejsza, za rzecz wcale już nie niebezpieczną, odsłonić maskę i stanąć wobec delegacji w swéj rzeczywistéj postaci.

Nikt w delegacji nie spodziewał się takiéj odprawy; większa część naszych posłów wyszła do szatni. Dlatego powstał poseł hr. A. Potocki i zapowiedział izbie na przyszłe posiedzenie deklarację, jak się on i jego przyjaciele polityczni zapatrują na sposób, w jaki rząd obszedł się z rezolucją galicyjską.

Że się rzecz źle skończy, o tém wiedzieli wszyscy; ale nikt się nie spodziewał, żeby rządowi zabrakło odwagi wysłuchać żądań naszych w izbie przed Europą. Do zabicia sprawy w komisji mają niemcy dość odwagi, ale zmierzyć się oko w oko ze sprawą słuszną — sprawą, którą dziśby reprezentowała opozycję prawie całéj Cislitawji, t. j. faktyczną jéj większość; do tego nawet panu Giskrze zabrakło odwagi.

Z tego faktu opinja kraju może się nareszcie przekonać, że delegacja t. j. większość, która przez tyle miesięcy dała się durzyć niemcom, i tyle stosownych opuściła chwil, która wnioski śmielsze mniejszości swéj majoryzowała lub neutralizowała podstępną walką i trawiła się sama między sobą, że delegacja ta w dzisiejszym swym składzie i przy dawniejszéj większości, spraw naszych reprezentować nie może.

Opowiadano mi, że na korytarzach izby przyszło pomiędzy p. Taafem a p. Ad. Potockim do cierpkiego przemówienia się. Z ust p. Potockiego słyszano te słowa: *No, wenn es so geht, holen Sie die Polizei und lassen uns den Mund zustopfen.* (Jeżeli tak ma być, to zawołajcie policji i każcie nam pozatykać usta.)

Patrie donosi, że mięszana komisja francuzko-belgijska rozpocznie obrady swoje pod przewodnictwem p. Franqueville w Paryżu dnia 20 maja.

Zdaje się, że minister' Lavalette wyjechał z Paryża na dłuższy czas, albowiem dekretem cesarskim zamianowany został p. Rouher tymczasowym ministrem spraw zagranicznych.

Według *Indép. belge* ma to być dowodem, że położenie chwilowe nie ma w sobie nic groźnego.

Wskutek wezwania papieża do protestantów, aby wrócili na łono kościoła katolickiego, postanowił urzędujący stale w Worms wydział południowo-niemieckiego zboru protestanckiego, wezwać walne zgromadzenie niemieckich protestantów do Worms na dzień 31 maja b. r, aby na odezwę papieża uchwalić odpowiedź z ust protestanckiego ludu południowych Niemiec. Według ułożonego programu zbierze się w niedzielę 30 maja większy wydział, a w poniedziałek 31 odbędzie się główne zgromadzenie, którego obrady zakończy uroczysty pochód do pomnika Lutra.

Indép. belge donosi, że w odpowiedzi na mowę Sumnera w senacie waszyngtońskim, rząd angielski zawiadomił gabinet waszyngtoński, że proponuje przyjęcie zasady sądu arbitralnego międzynarodowego dla załatwienia sporów powstałych między wzajemnymi poddanymi, w skutek ostatniéj wojny amerykańskiéj.

Wspomnieliśmy onegdaj, że w parlamencie angielskim gotuje się cickawa scena. Oto burmistrz O'Sulivan stanie osobiście przed izbą niższą, aby bronić się od czynionych mu zarzutów. Ustawy angielskie pozwalają mu także przyprowadzić z sobą obrońcę. Jeden z posłów miasta Cork w izbie niższéj zamierza żądać zarzucenia wniosku rządowego względem O'Sulivana, jako sprzeciwiającego się konstytucji. Speecher izby niższéj zacytował przed szranki izby 24 świadków. Rozprawa więc potrwa kilka dni.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 12 maja. *Neue fr. Presse* donosi, że kanclerz państwa hr. Beust rozesłał do reprezentantów Austrji za granicą okólnik — w celu zakomunikowania go rządom — upewniający, że ministerjum spraw zagranicznych nie miało udziału w ogłoszeniu depeszy kanclerza związku północno-niemieckiego hr. Bismarka do bar. Goltza.

Bukareszt 11 maja. Izby zostały otwarte. Krótka mowa księcia kładzie nacisk na potrzebę pokoju. Posiedzenia izby będą trwały krótko, ptrzeby kraju bowiem wymagają tylko załatwienia niewielu ważnych wniosków.

Florencja 11 maja. Przesilenie ministerjalne jeszcze nie ukończone. Menabrea ponowił próby kombinacji obejmującéj samych członków większości. Z tego powodu miały miejsce zebrania pewnéj liczby deputowanych. Panuje dotąd różnica zdań co do powierzenia teki ministerjalnéj Minghettemu.

Londyn 11 maja. O'Sulivan dobrowolnie złożył urząd; izba niższa odroczyła na miesiąc bil odnoszący się do jego sprawy

(Fatalny zwyczaj pisywania telegramów ołówkiem niebieskim, tak że je częstokroć zaledwie z wielkim trudem odcyfrować można, — stawia nas niekiedy w naturalnéj obawie, czyśmy w Champolionowéj sztuce czytywania telegramów biura korespondencyjnego nie popełnili jakiéj omyłki. Red.)

Kursa. Wiedeń 12 maja, godz. 12 min. 50. 5% zjednoczony dług państwa 61.40.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 69.40.— Londyn 124.35.—Srebro 121.75.— Dukat 5.88. Akcje kred. 283.—— Lombardy 234.10.—. Losy z 1860 r. 100.40.— Losy z 1864 r. 125.30.—Akcje franko-austr.126.—.— Napoleony 9.95. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 217.50 — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 186.—. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 153.50. — Akcje Banku 746. — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) 121.50. —Akcje banku jen. 79.—. — Renta w srebrze 69.40. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. (Usposobienie giełdy mdłe:)

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Spostrzeżenia meteorologiczne.

Dzień	godzin.	Barometr p. 0° Reaum.	Ciepło podług Reaum.	Kierunek i moc wiatru	Stan nieba	Zjawiska
10	2	328.18	+ 17.2	wschodni spokojny	pogodą	popoł. grzmot i kropl dżdu
	10	327.53	13.0	" "	"	—
11	6	327.34	10.0	" "	"	—
	2	326.58	19.6	wschodni słaby	półpogoda	popołudniu deszcz
	10	327.25	11.4	" "	pogoda	—
12	6	327.87	11.0	zachodni słaby	pochmurno	drodny deszcz

Wiadomości urzędowe.

Mianowania.

N. Pan zatwierdził vice-konsula przy konsulacie jeneralnym w Belgradzie, dra Swiętosława Thodorovicsa tudzież kanclerzów przy konsulatach jeneralnych Rudolfa Filek w Bukareszcie i Józefa Schwegel w Aleksandrji.

— N. Pan zamianował vice-konsula w Port-Saidzie Adolfa Schulza, konsulem w Widdynie, kanclerza konsulatu jeneralnego w Odessie Józefa Stefanelli Brendterhof i Hohenmauer konsulem w Port-Saidzie.

Nowa stacja telegraficzna

otwartą została w Borszczowie z ograniczoną służbą dzienną.

Licytacje.

Sąd obwodowy w Tarnopolu sprzedaje w d. 4 czerwca b r. 9/20 i 11/20 części realności w Tarnopolu pod L. 144 położonéj, na sumę 4177 fl. 67 kr. oszacowanéj.

Edykta.

Sąd del. miejski we Lwowie zawiadamia Ferdynanda Stasickiego o nakazie zapłacenia 200 fl. Kur. mian. adw. dr Hryszkiewicza z. subst. dr. adw. Rappaport.

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; 3 min. 30 po poł. — do Warszawy i Wrocławia o godz. 8 rano, — do Lwowa o g. 10 min. 30 rano; 8 m. 30 wieczór, — do Wieliczki 11 rano

Z Wiednia do Krakowa o g. 7 m. 15 rano 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Szczakowy o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po poł.

Ze Lwowa do Krakowa o g. 5 m. 10 rano; 5 min. 20 wieczór, — do Czerniowiec g. 10 rano; 10 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 9 rano.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 5 m. 40 wieczór.

Z Mysłowic do Krakowa o g. 1 po południu.

Z Czerniowiec do Lwowa o g. 6 m. 25 rano 6 m. 30 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 min. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 2 m. 51 po południu; 6 m. 11 rano, — z Wieliczki o g 6 m. 15 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 4 m. 43 popoł.

Do Lwowa z Krakowa o g. 8 m. 29 rano; 8 m. 36 wieczór, — z Czerniowiec o g. 5 rano; 5 wieczór.

Do Wiednia z Krakowa o g. 5 m. 17 rano; 7 m. 37 wieczór.

Do Czerniowiec ze Lwowa o g. 8 rano; min. 14 wieczór.

Zamieszczając poniżéj prospekt na dzieło **Dra Wojciecha Cybulskiego** wraz z odezwą nakładcy *P. Żupańskiego*. Administracja „Kraju" zawiadamia, że przyjmuje przedpłatę na to dzieło w kwocie **2 tal. 20 srgr.** czyli **4 fl. 80 cent.**, którą szanowni prenumeratorowie mogą przesłać wraz z przedpłatą na „Kraj".

PROSPEKT.

Dr. Wojciecha Cybulskiego

prof. literat. słowiańskiéj w uniw. wrocław.

ODCZYTY

o poezyi polsk. 19. wieku,

przełożone z niemieckiego pod kierunkiem

J. I. Kraszewskiego.

Spodziewamy się, spuścizna ta po nieodżałowanym, za mało dotąd znanym, z wielu względów pracowniku tak wcześnie zgasłym — mile przez wszystkich zostanie przyjętą.—

Jest to nietylko pamiątka po człowieku wielkiéj pracy i zasługi, ale dzieło dla literatury pożądane. Cenę tych odczytów, jedynych w swoim rodzaju u nas, dla tych co znali autora, samo już imię jego oznacza; dla ogółu nie możemy nic więcéj nad to powiedzieć, iż w dwóch dosyć obszernych tomach, zawarł zaledwie część na skalę wielką przedsięwziętego dzieła, a wyłożył to, czego dotknął, w sposób tak wyczerpujący, głęboko wnikający w istotę przedmiotu, iż odczytanie pracy téj obudza żal tylko, iż w zamierzonych rozmiarach dopełnioną być nie mogła.

Dla literatury naszéj, w któréj pobieżne i lekkie sądy o wszystkiem zastępują dziś krytykę poważną, zbawiennem będzie ukazanie się odczytów Dr. Cybulskiego, którego nauka głęboka i wielostronna, sumienność rzadka, umiarkowanie i bezstronność, a wytrawność, wiele wpłynąć mogą na sprostowanie najczęściéj na wrażeniu chwilowém opartych wyroków i na samą krytyki literackiéj, metodę. Posłużą one dla młodszych pracowników za wzór i wskazówkę, a dla wszystkich czytelników wyjaśnią wiele stron dotąd w historji współczesnego piśmiennictwa mało znanych.

Pierwszy tom Odczytów zawiera obszerny wstęp o Słowiańszczyznie i Polsce, o panslawizmie i jego idei, z poglądem na prelekcje słowiańskie Ad. Mickiewicza i mesjanizm; rzecz o poezji w ogóle, a szczególniéj o poezji narodowéj, potem obraz krajów polskich pod względem politycznym, spółecznym i literackim przed rokiem 1830. Tu mieści się trafnie skreślony wizerunek życia umysłowego uniwersytetu Wileńskiego i porównanie go ze stanem owczesnym literatury i oświaty w Warszawie. Wszystko to służy za mistrzowskie prolegomena do wizerunku troskliwie skreślonego postaci Adama Mickiewicza i rozbioru pierwszych dzieł jego, ballad, wierszy różnych, Grażyny i dwóch części poematu Dziadów. Ustęp o poezyi ukraińskiéj, Malczewskim, Zalewskim i Goszczyńskim część tę zamyka.

Druga zawiera obszerny także zarys stanu Polski do czasu bezpośrednio poprzedzającego rok 1831 — skreślony z wielkiém życiem i znajomością stosunków ówczesnych; z charakterystyką poezyi z przed 1830 r., a następnie tych, które pod wpływem wypadków 1831 się zrodziły. Obrazu poezyi rewolucyjnéj 1831 r. nigdzie niemamy tak pełnego, tak wypracowanego, jak w tych odczytach. Jest to rzecz zupełnie nowa i źródłowa do historyi epoki. Wiele zaginionych niemal i zapomnianych dźwięków, tu z całą siłą uczucia odbrzmiewa. Rozbiór poezyi Mickiewicza (1831 — 1844) porewolucyjnych, pieśni W. Pola, Suchodolskiego, Gaszyńskiego i poematu Garczyńskiego, Bohdana Zaleskiego i Zygmunta Krasińskiego (bezimiennego poety Polski) dopełniają téj części drugiéj, która równie jest wykończoną, równie zajmującą — nowszą może dla nas, niżeli pierwsza. — Obie razem stanowią całość, któréj w tece spocząć dać się nie godziło. — Nie zestarzała ona, bo od chwili zgonu zasłużonego profesora na polu nauki poważnéj rychléj cofnęliśmy się niż postąpili; przynosi z sobą pożądane ze wszech miar pomysły, które do nowéj pracy pobudzić może będą zdolne. — Ufamy, że ogół czytelników naszych potrafi to dzieło, pośmiertną pamiątkę, cichego a wytrwałego pracownika, jak zasługuje, ocenić.

Chcąc uczcić i utrwalić pamięć ś. p. Wojciecha Cybulskiego, przyjaciela mego od dziecinnych prawie lat, podjąłem się z wszelką skwapliwością wydania odczytów powyższych z tém przekonaniem, iż dogodzę i sercu memu i życzeniom wielu ś. p. Cybulskiego przyjaciół i wielbicieli ogłaszając subskrypcją na dzieło to z dwóch części składać się mające.

Cena subskrypcyjna trwająca do wyjścia dzieła, wynosi **2 tal. 20 sgr.** późniéj podniesioną będzie do **4ch talarów.**

Dzieło wyjdzie w roku jeszcze bieżącym.

Poznań 26 kwietnia 2869 r.

J. K. Żupański.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „Kraju"

Z nakładów J. I. Kraszewskiego:

Omnibus, pisemko wychodzące zeszytami, którego treść jużeśmy podali. Dotąd wyszło trzy zeszyty, każdy zeszyt mieści od dwóch do trzech arkuszy ścisłego druku i kosztuje 37 cent.

Niezapominajcie o umarłych, z franc. Wydanie drugie z ryciną, kosztuje 62 cent.

Kazanie X. Piotra Skargi, o miłości ku ojczyznie podług wydania krakowskiego z r. 1600. Ozdobne wydanie in 4to. kosztuje 74 c.

Archiwum Wróblewieckie, z rękopismu wydał W. T. kosztuje 1 fl. 85 c. Treść dziełka tego: Wspomnienia damy polskiéj z XVIII. wieku. — Hymn na stuletnią obronę Wiednia przez Kazimierza Ustrzyckiego — Proklamacja Generała Dąbrowskiego. — Tomicjanów z roku 1536-1537 ustęp nie wydany.

Wspomnienia Polesia, Wołynia i Litwy, wydanie paryzkie, ozdobione mnogiemi illustracjami p J. I. Kraszewskiego, kosztuje 8 fl. 30 c.

Prócz powyższych dzieł, nabyć można również ***Czarną księgę,*** p. autora Powieści „o Horożanie", dzieło 20 arkuszy scisłego druku, którego już mała ilość pozostała. Cena 2 fl. 50 c.

☞ Wszystkie powyż wyrażone dzieła na zamówienia Szan. Abonentów „Kraju" administracja przysyła natychmiast za przekazem pocztowym, za nadesłaniem zaś należytości franco — dla ułatwienia jednak przesyłki i zmniejszenia kosztu takowéj, najlepiéj wartość dzieła zapłacić na poczcie *(gegen Nachweisung),* w takim razie P. T. odbierający płaci tylko 10 cent. za przesyłkę. 225

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 12 maja

	Ostatni kurs żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery krajowe:		
Renta	62 —	61¾ —
" w srebrze	69¾ —	69¼ —
Losy pożycz. z r. 1854	— —	— —
" " " 1860	101¼ —	100¾ —
" " " 1864	127 —	126 —
Galic. obligacje indemn.	72¾ —	72¼ —
" listy zast.	— —	— —
" " " ban. hypot.	— —	— —
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	112 75	111 50
" Kar. Ludwika 5%	99 25	98 50
" " " II emis.	92 50	91 75
" Czerniow. I 5%	79 50	78 50
" " 1867	88 50	87 75
" " 1868	84 25	83 50
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	235 50	235 30
Akcje kol. K. Lud. galic.	218½ —	217½ —
" kol. czerniow.	186 50	186 30
" kol. Rudolfa	162 —	161¼ —
" kol. siedmiogr.	162½ —	161¾ —
" kol. półn.-wsch.	154¼ —	153¾ —
" banku narod.	750 —	747 —
" Zakł. kredyt.	— —	— —
" Anglo-Hungaria	— —	— —
" Zakł. kredyt. węg.	— —	— —
" banku dla obrotu	135¼ —	134¼ —
" " handl. ogóln.	— —	— —
" " związkow.	— —	— —
Losy kredytowe	169 —	168 —

	żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Papiery zagraniczne:		
Listy zast. pol. z kup. I emis.	88½ —	87½ —
" " " " II emis.	86½ —	85½ —
" likwidacyjne z kup.	75 —	74 —
Kolej warsz.-wied.	72 —	71 —
" warsz.-bydg.	71 —	70 —
Ros. pr. z r. 1864	171 —	170 —
" " z r. 1866	169 —	168 —
Waluty:		
Srebro	122 —	121 —
Dukaty	5 90	5 85
Napoleondory	9 95	9 85
Imperiały	10 10	10 —
Courant pruski	182 —	181 —
Rosyjsk. ruble pap.	159 —	158 —
Wiedeń 11 maja		
5% Łączny dług państwa	61 90	61 70
5% Pożyczka srebrem	69 75	69 55
4½% Metaliki	55 25	54 75
5% Oblig. indemn. Galic.	72 75	72 40
5% " " Bukow.	72 75	72 25
7% Pożycz. głodowa galic.	101 —	100 50
Akcje: Banku nar. za szt.	749 —	748 —
Zakładu kredyt. za 200 złr.	284 80	284 60
Kolei Ferdynanda	2395 —	2390 —
" rządowej fr.-austr.	358 50	357 50
" południowej	235 —	234 80
" Cesarz. Elżbiety	187 50	187 —
" Galic. Kar. Ludwika	218 75	218 25
" Lwow.-Czern.-Jassy	186 50	186 —
" księcia Rudolfa	162 —	161 50
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M. K.	100 20	100 —

	żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Banku narod. na W. A.	95 50	95 25
4% Galic. Towarz. kredyt	79 —	78 —
6% " Banku Hypot.	91 75	91 25
6% " Banku Włośc.	93 —	92 50
5½% Węgierskie	92 50	92 —
5% Boden kredit austr.	109 —	108 50
Obligi pierwszeństwa:		
5% kolei Cesarz. Elżbiety na 100 złr. M. K.	103 —	102 —
5% kol. Ces. Elzb. na 100 złr. W. A. (w srebrze)	91 50	91 25
5% kol. Ces. Elz. em. z 1862	90 —	89 50
5% " aust.-fran. rządowej po 500 fr. sztuka	134 50	134 —
5% " " " emis. 1867	133¾ —	132 —
5% " połudn. na 500 fr.	112 50	112 25
6% " " Bony (spłac. w 1875—76)	236 —	235 —
5% " Ferd. za 100 złr. M. K.	96 —	95 50
5% " " " W. A.	91 50	91 —
5% " " " (sr. płat.)	107 25	106 75
5% srebr. gal. Kar. Lud. na 300 złr.	99 75	99 25
" " 2 emissja	94 —	93 50
5% sr. Lw.-Czer. na 300 złr.	79 50	79 25
" Czern.-Suczawa "	88 50	88 —
" Suczawa.-Jassy "	84 75	84 50
5% sr. księcia Rudolfa	89 25	89 —
Losy:		
Pożyczk. z r. 1839	250 50	250 —
4% " z r. 1854 na 250 złr.	94 —	93 50
5% " z r. 1860 na 500 złr.	101 10	100 90

	żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	104 —	103 50
" z r. 1864 na 100 złr.	126 20	126 —
Como-Rentowe	24 —	23 50
Kredytowe	168 50	168 —
Żeglugi na Dunaju	97 50	97 —
Miasta Tryestu	140 —	139 —
Budy	38 50	37 50
Stanisławowa po 20 fl. w. a.	28 50	27 50
Salm	43 —	42 50
Palfy	34 50	34 —
Clary	38 —	37 50
St. Genois	34 —	33 75
Windischgrätz	23 —	22 50
Waldstein	25 —	24 50
Keglewicz	16 75	16 25
Rudolfa	15 50	15 —
Wexle:		
4% Berlin za 100 talar.	— —	— —
Augsburg za 100 fl. pł. Niem	102 75	102 50
3½% Frankf. n/M za 100 fl. połudn. niem.	103 —	102 75
3% Londyn za 10 f. szt.	124 25	124 10
2½% Paryż za 100 frank.	49 35	49 35
6½% Petersburg za 100 rubli	— —	— —
Monety:		
Dukaty ważne	5 89	5 87
20-frank. sztuki	9 92	9 91
Rosyjskie imperjały	— —	— —
Talar związkowy	— —	— —
Srebro	121 75	121 50
Lwów 10 maja.		
Kolei galic. Kar. Ludw.	219 —	218 25

	żądają (złr. wal. a.)	płacą (złr. wal. a.)
Kolei Lwow.-Czer.-Jassy	186 —	185 50
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	84 75	84 —
" " " bez kup.	91 —	90 50
Obligi indemn. gal.	73 —	72 50
Dukat holend.	5 85	5 78
Dukat ces.	5 88	5 82
Napoleon d'or	9 95	9 83
Półimperjał ros.	10 8	9 93
Rubel srebr.	1 92	1 87
Talar pruski	— —	— —
Srebro	122 50	121 50
Warszawa 10 maja. *Papiery:*	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs. (op. kuponu)	— —	— —
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	87 48	87 10
L. zas. III. O. ser. 2 za 100 rs.	84 65	84 15
Listy likwidacyjne	72 57	72 7
Półimperjały rosyjskie	— —	— —
Ros. pożycz. prem. z r. 1864	172 —	171 —
" " " z r. 1866	170 —	169 —
5% listy zastawne rosyjs.	— —	— —
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. rs. 125	— —	— —
Akcje dr. żel. warsz.-wied.	— —	— —
" " warsz.-bydg.	— —	— —
" " warsz.-teresp.	— —	150 —
liberowane, za 100 rs	— —	— —
Akcje kolei żel. fabr.-Łódzkiéj rs. 100	— —	— —

Ceny zboża.

Kraków.	Mierzyca waży f. w. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	8.90	8.60		
" biała "	85	9.25	8.90		
Żyto "	80	6.40	6.30		
Jęczmień "	70	6 —	5.25		
Owies "	50	4.30	4.10		
Tatarka "	75	6.—	5.25		
Kukurydza "	85	— —	— —		
Proso "	85	5 80	5 30		
Groch "	90	— —	— —		
Fasola "	90	7 -	6.25		
Bobik "	90	8.50	8.—		
Wyka "	90	6.50	6 —		
Rzepak zim. "	75	7 —	6 50		
Rzepik " "	—	— —	— —		
" letni "	—	— —	— —		
Siemię lniane "	75	— —	— —		
Koniczyna biała "	90	48 —	40 —		
" czer. "	90	42 —	36 —		
Tymotka "	65	13 —	12 —		
Spirytus (80 Trallesa)		13¾	13½	za wiadro	
" (90 Trallesa)		17¾	17¼ —		

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. — W drukarni Karola Budweisera.